PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 70 gr ROK VI NR 10 (57) PAŹDZIERNIK 1995

W NUMERZE:

Błogosławiony Augustyn bardzo ostro potępiał małżeństwa mieszane i nazywał je wielkim zgorszeniem, tryumfem szatana, zgubą dusz i ubolewał, że ci, którzy w imię Chrystusa zaprzysięgają sobie wiarę małżeńską, jednocześnie rozdzierają ciało Chrystusowe.

PRAWOSŁAWNI W MAŁŻEŃSTWACH MIESZANYCH

str. 10

Inni to by zaraz zrobili blokadę, powyciągaliby na środek wsi brony, kładliby się pod koła ciężarówek. Nie oni. Chociaż ściany domów im popękały, piece się porozpadały, płoty zasypał piasek — byli wyrozumiali.

W KRĘGU ZŁOTEGO SPAWU

str. 14

A tu masz, ani z Lublina, ani z Gdańska, ni z Olsztyna żadne sygnały działalności BAS-u nie docierają. Na spotkania w Białymstoku przychodzi kilka, rzadko kilkanaście osób.

BAS ODNALEZIONY

str. 18

SPÓR O PUSZCZĘ



str. 11

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 42-11-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Sławomir Nazaruk, Dorota Wysocka, Aleksander Sołowianowicz

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,20 zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.
Numer zamknięto dn. 1995.09.29.

OPINIE

Не знаю, почкму мы — россияне, вы — белорусы, украинцы, так отнеслись к судьбе огромного государства. Может быть, думали, что Содружество — это шире, чем то, что давал Ново-огаревский проект? Но это одурманивание народа было, чтобы никто не суетился!

Міхаіл Гарбачоў, "Имя — Газета для всех, кто умеет читать", 23 жніўня 1995 г.

Як гэта ні сумна, трэба прызнаць, што гісторыя сапраўды нічаму не вучыць. Зараз, як і заўжды, наперадзе культуры і нават наперадзе эканомікі — зноў ідэалогія з яе імперскай палітыкай, якія спакваля падпарадкоўваюць сабе ўсё, у тым ліку і правы чалавека. Улада чырвона-карычневых з нядаўняга фантомуператвараецца для нас у чорную рэальнасць, і што асабліва засмучае — не без удзелу некаторай часткі інтэлігенцыі, дзеячоў нашай культуры.

Васіль Быкаў пад час Другога міжнароднага кангрэсу ў абарону дэмакратыі і культуры, арганізаванага Беларускім ПЭН-цэнтрам з 31 жніўня па 4 верасня.

Polityka Łukaszenki może stać się wzorem dla wrogów demokracji w innych krajach, zwłaszcza w Rosji, gdzie nie brakuje amatorów dyktatury. Także dlatego resowietyzacja Białorusi, naszego sąsiada, jest bardzo złym sygnałem dla świata i dla Polski.

Adam Michnik, "Gazeta Wyborcza", 2-3 września 1995 г.

Na Białorusi wprowadzana jest dyktatura. Sytuacja przypomina grudzień 1981 r. w Polsce: wprowadzenie stanu wojennego, zakaz działalności związków zawodowych. Mimo to "Solidarność" zwyciężyła.

Siarhiej Antonczyk, "Gazeta Wyborcza", 2-3 września 1995 г.

POGLĄDY

Chyba są dwa sposoby rozwiązania sporu (wokół monasteru w Supraślu — **red.**). *Albo na płaszczyźnie religijnej ekumenizmu, porozumienia, przyjaźni, albo politycznej. Jeśli polityka wejdzie — a zdaje się, że tak to jest — konflikt może być zaogniony. Dlatego myślę, że postawa wierzących powinna być postawą ekumenizmu, żeby móc — jeśli są one konfliktowe — zbadać sumiennie i rozstrzygać w przyjaźni, jaka powinna cechować lud wiary.*

Prymas Polski kardynał **Józef Glemp**, "Gazeta Wyborcza — Gazeta w Białymstoku", 8 września 1995 г.

Polska nie jest krajem, w którym na porządku dziennym zdarzają się napady na Murzynów, Arabów czy Turków. Denerwuje nas co prawda widok żebrzących Romów, nie na tyle jednak, by dopuszczać się wobec nich ataków terroru. Polska póki co jest rajem dla uchodźców.

"Kurier Poranny", 8 września 1995 г.

Rosja jest kolosalnie zainteresowana Białorusią, bo w związku ze stanowiskiem państw nadbałtyckich i Ukrainy, Rosji pozostało tylko to okno do Europy — Białoruś. Rosyjskie obiekty wojskowe stoją jak stały, myśmy ich nie wysadzali w powietrze, jak niektórzy. A zapłata za dzierżawę — niższa o miliony dolarów; co prawda kompensują to niskie ceny za rosyjskie dostawy gazu i ropy naftowej.

Prezydent **Aleksander Łukaszenka**, w rozmowie z dziennikarzami "Izwiestii", "Gazeta Wyborcza", 9-10 września 1995 г.

Тое, што адбываецца сёння на Балканах, не магло здарыцца 10 гадоў таму, калі Савецкі Саюз выступаў гарантам стабільнасці ў свеце.

Аляксандр Лукашэнка, "Народная газета", 12 верасня 1995 г.

Рэспубліка Беларусь ужо некалькі гадоў жыве ва ўмовах пераходнага перыяду. Але сёння яна знаходзіцца на такім рубяжы, ад праходжання якога ў велізарнай ступені залежыць яе будучыня... Разумнай альтэрнатывы прававой дзяржаве няма. Многія цяперашнія беды на-

WYPOWIEDZI

прамую звязаны з тым, што мы жывём у неправавой дзяржаве.

Валерый Ціхіня, старшыня Канстытуцыйнага суда Рэспублікі Беларусь, "Звязда", 13 верасня 1995 г.

Trudno wyobrazić sobie wspólne konkluzje w stosunku do 17 września. Rozumiem, dlaczego dla Polaków to data tragiczna, a z drugiej strony dla Białorusinów to data zjednoczenia ich ziem. I jeżeli politycy białoruscy w międzywojniu czekali na wojnę, która ten układ zmieni, to pamiętajmy, że Polacy w okresie rozbiorów ustami poety też o wojnę ludów prosili.

Oleg Łatyszonek, "Kurier Poranny", 15 września 1995 r.

Uważam, że w przyszłym uniwersytecie w Białymstoku, jaki zapewne powstanie mocą ustawy, którą będę przedstawiał w Sejmie, jest naturalne miejsce na strukturę naukowo-dydaktyczną w randze nawet w przyszłości wydziału kultury białoruskiej, który zajmowałby się problematyką społeczno-gospodarczą regionu zamieszkałego przez ludność białoruską.

Włodzimierz Cimoszewicz, "Gazeta Tygodniowa", 17-23 września 1995 r.

Prezydent Białorusi usprawiedliwia politykę rebolszewizacji swojego kraju koniecznością walki z tymi, którzy "propagują nacjonalizm, rusofobię i podsycają konfrontację społeczną".

"Gazeta Polska", 21 września 1995 r.

Wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby ktoś nakręcił podobny do "Księdza" film pt. "Pop" bądź "Rabin". Czy miałby on szansę trafić na ekrany kin?

Aleksander Orłowski, członek rządzącej w Białymstoku katolickiej "Jedności", "Gazeta Współczesna", 21 września 1995r.

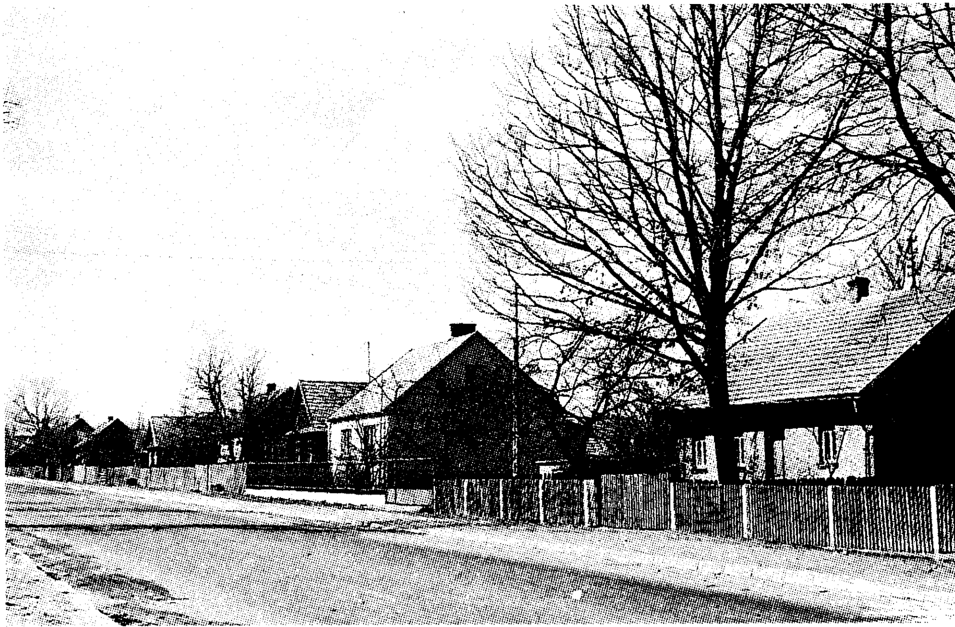
W Sądzie Gospodarczym w Warszawie zarejestrowano już 4699 rozmaitych fundacji. W rejestrze można znaleźć m.in. "Innuit", której ambitnym celem jest promo wanie kultury eskimoskiej wśród Polaków i polskiej wśród Eskimosów oraz wspieranie mniejszości eskimoskiej w Polsce.

"Polityka", 23 września 1995 r.

SPIS TREŚCI

Fot. na okładce "Dieło" (Mińsk)

КАСТРЫЧНІК



Новая Воля ў Міхалоўскай гміне восенню.

Фота з архіва "Нівы"

...гадоў таму

565 — **27.10.1430 г. памёр вялікі князь Вітаўт (нар. каля 1350 г.), за яго панавання Старабеларуская дзяржава (Вялікае княства Літоўскае) было наймагутнейшай дзяржавай у тагачаснай Еўропе.**

230 — 7.10.1765 г. нар. Міхал Клеафас Агінскі (пам. у 1833 г.), палітычны дзеяч, кампазітар, удзельнік паўстання Тадэуша Касцюшкі. Кампазітарскую дзейнасць пачаў у 1790-я гады, опера „Зеліс і Валькур або Банапарт у Каіры", шматлікія паланезы, у іх ліку славуты „Развітанне з Радзімай", трактат пра музыку, мемуары.

130 — 12.10.1865 г. нар. Міхаіл Анцаў (пам. 21. 07.1945 г.), кампазітар, грамадскі дзяч, выдавец, педагог, вучань М. Рымскага-Карсакова, дзейнічаў у асноўным у Віцебску, рэдактар ліберальных „Витебских губернских новостей", заснавальнік і кіраўнік хораў, апрацоўваў беларускія народныя песні.

105 — 19.10.1890 г. нар. Сяргей Палуян (пам. 20.04.1910 г.), публіцыст, празаік, літаратуразнавец часоў „Нашай нівы", апавяданне „Вёска", артыкулы з патрабаваннем школы на роднай беларускай мове, пра маладую беларускую літаратуру.

95 — 17.10.1900 г. нар. Ібрагім Гембіцкі (пам. 1.01.1974 г.), беларускі графік, у выстаўках удзельнічаў з 1921 г., працы: ілюстрацыі да аповесці Я. Коласа „Дрыгва", гравюры: „Веснавая сяўба", „Уборка ўраджаю".

90 — 30.10.1905 г. Андрэй Бембель (пам. у 1988 г. ?), скульптар, педагог, у выстаўках удзельнічаў з 1927 г., працы: „Брэсцкая крэпасць — герой", „Гуканне вясны", гарэльеф на Мануменце Перамогі ў Мінску, помнік Я. Купалы.

85 — 16.10.1910 г. нар. Пётр Падкавыраў (пам. 25.10.1977 г.), кампазітар, педагог, творы: кантата „Ваявода", пяць сімфоній (у тым „Юнацтва", „Мая Радзіма"), сімфаньета „Беларуская рапсодыя", інструментальныя канцэрты, фантазіі, песні.

80 — 14.10.1915 г. нар. Усевалад Краўчанка (пам. 27.08.1961 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1933 г., франтавік, рэдактар „Барозкі", аповесці „Станаўленне", „Рыгор Шыбай", апавяданні, многа разнастайных твораў для дзяцей.

65 — 25.10.1930 г. нар. Леанід Дударанка, жывапісец, у выстаўках удзельнічае з 1963 г., карціны: „бабка Агата з унучкай", „Вызваленне", „Цётка і Купала ў Вільні", „Касінеры Каліноўскага", партрэты пісьменнікаў В. Быкава, У. Караткевіча, Н. Гілевіча.

— 31.10.1930 г. нар. Леў Гумілеўскі, скульптар, у выстаўках удзельнічае з 1958 г., працы: „Скіф", „Маці і сын", „Жаваранак", помнікі К. Каліноўскаму, М. Багдановічу, рэльеф „Я. Колас".

— 1930 г., па сфабрыкаваных НКУСам абвінавачаннях пачаліся масавыя рэпрэсіі вядучых дзяржаўных дзеячаў і творчай інтэлігенцыі Беларусі па выдуманай справе „Саюза вызвалення Беларусі", загінула многа лепшых людзей краіны.

56 — 28-30.10.1939 г. у беластоцкім Драматычным тэатры праходзіў Народны сход Заходняй Беларусі з удзелам 926 дэпутатаў (у тым беларусаў 621, палякаў 126, яўрэяў 72, украінцаў 53, рускіх 43 і па некалькі іншай нацыянальнасцей), сход аднагалосна вырашыў аб далучэнні Заходняй Беларусі да Беларускай ССР. У сходзе ўдзельнічалі і выступалі Я. Купала, Я. Колас, П. Пястрак і іншыя дзеячы беларускай культуры.

(мг)

Калісь пісалі

Чары

Покі сьвіткі не стыдаўся,
Сьвіткі бацькаўскай, сівой,
Хоць на ўзгляд неўдал здаваўся, —
Чыст быў сэрцам і душой.

А шнуркамі абчэпляўся,
Апнуў сьпіну чарнатой, —
Чысьцей з скуры паказаўся,
Гад стаў сэрцам і душой.

Янук КУПАЛА

г. Саколка, Гродзен. губ. У тым гаду мешчане ведалі каго выбіраць. Выбіралі сьледавацеля. Тагды наўперэд згаварыліся і праваслаўные і каталікі. Найболей над гэтым працавалі ксяндзы, бо ў нашым павеце больш каталікоў. На выбары ў Трэцюю Думу

Вітаўт Вялікі

"Княжанне Вітаўта лічаць усе летапісцы
Росквітам княства Літоўскага, нашага краю,
І называюць той век залатым."
Мікола Гусоўскі, „Песня пра зубра", 1522 г.

Свой шлях выдатнейшага дзяржаўнага дзеяча пачынаў ён прысуджаным на смерць вязнем Крэўскага замка, а закончыў у арэоле славы кіраўніка наймагутнейшай еўрапейскай дзяржавы.

Як адзін з шасці сыноў вялікага князя Кейстута ўзрастаў надзвычай кемлівы і здольны княжыч — не пад чуллівымі ласкамі маці і пястунак, але ў сядле пад смертаносным скрыгатам зброі і свістам стрэл у настомным змаганні супраць крыжацкай навалы. Ад бацькі атрымаў у спадчыннае ўладанне Гарадзенскае і Дарагічынскае княствы. Ад маладосці і да самай смерці Дарагічын і Гародня былі самымі любімымі яго гарадамі. Тут ён праводзіў радасныя хвіліны і за магутнымі іх сценамі шукаў паратунку ў час смяртэльнай пагрозы. Дзякуючы яго клопатам гэтыя землі — Падляшша і Гарадзеншчына — сталі квітнеючымі рэгіёнамі ў Старабеларускай дзяржаве.

Уваходзіў у вялікую палітыку ў 1382 г. самым дзівосным чынам — пераапранутым за служанку сваё жонкі Анны ўцекачом з Крэўскага замка ад пэўнае смерці з рук дваюраднага брата, вялікага князя Якава-Ягайлы. Незвычайныя здольнасці ў дыпламатычнай гульні паміж крыжацкім магістрам, Ягайлам, князем маскоўскім і татарскім ханам узвялі яго на пасад вялікага князя літоўскага. Вітаўт усё ў жыцці падпарадкаваў адзінаму заданню: будове магутнасці і незалежнасці Вялікага княства Літоўскага. Дзеля ўплыву на Маскоўскае княства выдае за ягонага князя Васіля Дзмітравіча сваё адзінае дзіця, князёўну Сафію. Так сама ставіўся да веравызнання: каб атрымаць дапамогу ад крыжакаў у змаганні супраць Ягайлы прымае ў 1384 г. каталіцызм і нямецкае імя Віганд, пагадзіўшыся з Ягайлам і атрымаўшы свой удзел — вярнуўся ў праваслаўе і да імя Юрыя (Георгія), рыхтуючыся стаць намеснікам караля Якава-Ягайлы-Уладзіслава ў Вялікім княстве Літоўскім, у 1386 г. вяртаецца ў каталіцызм з новым імем Аляксандр і да самай смерці застаецца католікам, спадзеючыся заслужыць у папы рымскага каралеўскую карону. Дзеля гэтага каталіцызму надае ранг дзяржаўнай рэлігіі, галоўныя пасады ў дзяржаве аддае каталікам, заснўвае каталіцкія біскупствы ў чыста праваслаўных рэгіёнах. Дабіваецца ў праваслаўных епіскапаў пастаўлення для Вялікага княства Літоўскага незалежнага ад патрыярхата мітрапаліта Рыгора Цамблака і высылае яго на каталіцкі сабор у Канстанцу з надзеяй, што ён прызнае ўладу папы рымскага і падпарадкуе яму праваслаўную Царкву ў Вялікім княстве. Калі мітрапаліт Рыгор адмовіўся гэта ўчыніць — адхіліў яго ад улады, і ўладыка падаўся за мяжу, а Вітаўт падпарадкаваў праваслаўную Царкву ў сваім княстве мітрапаліту маскоўскаму Фоцію. Так сама адносіўся да Польшчы. У выніку некалькігадовага змагання паводле Востраўскага пагаднення ў 1392 г. дабіўся незалежнасці Вялікага княства, але пасля страшэннага паражэння татарамі на Ворскле ў 1399 г. заключыў з Польшчай у 1401 г. Віленска-Радомскую унію, якая садзейнічала супольна разграміць крыжакоў пад Грунвальдам.

У апошніх гадах жыцця ўзняўся Вітаўт на вяршыню сваё моцы і славы. Папа рымскі і імператар Святой Рымскай імперыі выражылі даць яму згоду на яго каранацыю. Польскія палітыкі зрабілі ўсё, каб не дапусціць да акта каранацыі Вітаўта, бо гэта ператварала б Старабеларускую дзяржаву ў незалежнае ад Польшчы каралеўства.

Крыжацкі пасол Кірбут пісаў што сам Вітаўт і ўвесь яго двор размаўлялі па-беларуску. Як сведчаць захаваныя дакументы — усе дзяржаўныя акты таксама складаліся па-беларуску.

Мікола ГАЙДУК

выйла замешанне: наўперад ніхто не знаў, каго выбіраць аж да апошнага дня. Адны хацелі выбіраць ізноў сьледаваццеля Селезнёва, другіе аптэкара Залескаго, а трэціе яшчэ некаго. Такім парадкам нічого з гэтаго не вышла.

Цёмны ў нас народ, туды ідзе, куды яго хто пакіруе, ці паны ці ксяндзы, а без іх ён яшчэ ня ведае куды яму прыпыніцца, ня вывучыўся сам разбіраць, хто прыяцель і брат. Мала навукі ў нас, мала учылішч, мала бібліотэк. Не чытаюць газэт.

Жыды, тые болей абразованы і разумеюць палітыку; злучыўшыся, выбралі (кажуць, што доктара, чалавека прагрэсіўнаго, стаіць за свабоду).

*

У в. Кленіках, Грод. губ. Бельскаго павету. Гадоў 6 ці 7 таму назад валасны сход прыгаворам пастанавіў адпусьціць 20 руб. на ўстройства безплатнай кнігарні, але гэты прыгавор не прыведзен у споўненне. Тым часам у гэтым летку адкрылася кнігарня Паўленкова.

„Наша ніва", Вільня, 12 кастрычніка 1907 г.

Справа ў тым, каб карыстаючыся ўзбуджанай тэзісамі ЦК ПАРП актыўнасцю людзей, у нашай справаздачна-выбарнай кампаніі ўзбудзіць актыўнасць многіх нашых сяброў, узбудзіць актыўнасць нашых гурткоў БГКТ, выбраць найлепшых дзеячоў праўлення і ініцыятыўных людзей старшынямі праўленняў, а праўленні вызначылі свае заданні ў святле тэзісаў ЦК ПАРП.

*

Мару аб ланцузе для веласіпеда! Дзе купіць яго? А жонка марыць аб слоіках Вэка. Зараз іх і на лякарства не знойдзеш! Або, для прыкладу, дзе купіць „адчынячку" да тых жа „вэкавых" слоікаў?

„Ніва", 10 кастрычніка 1975 г.

Аднойчы муж пабіўся з жонкай. Ратуючыся ад яе, ён схаваўся пад стол. Неўзабаве заходзіць сусед і пытае:

— Ты чаго гэта там сядзіш?

— Я гаспадар у хаце: дзе хачу, там і сяджу.

„Ніва", 26 кастрычніка 1975 г.

Białystok

● Od 1 września dyrektorem wydziału kultury, sportu i turystyki Urzędu Wojewódzkiego został Kazimierz Maksymilian Derkowski, dotychczasowy dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. Zastąpił on na tym stanowisku Eugeniusza Bila-Jaruzelskiego, który przeszedł na rentę.

● NSZZ "Solidarność" Region Białystok na posiedzeniu zarządu 8 września wydał oświadczenie wyrażające protest przeciw zawieszeniu przez prezydenta Białorusi działalności Wolnych Związków Zawodowych i represjom wobec białoruskich działaczy związkowych. Region zaapelował do rządu i prezydenta RP o protest dyplomatyczny przeciw dekretowi Łukaszenki. Wyraził również gotowość udzielenia białoruskim związkowcom pomocy i zaoferował utworzenie w Białymstoku biura WZZB.

● Prokuratura Wojewódzka umorzyła śledztwo w sprawie postrzelenia białoruskiego pogranicznika i nielegalnego przekroczenia granicy Polski przez uzbrojony czteroosobowy patrol żołnierzy białoruskich w okolicach miejscowości Świsłoczany 18 grudnia ub.r. W uzasadnieniu decyzji podano, że nie stwierdzono znamion przestępstwa.

● 25 września białostoccy celnicy przekazali Muzeum Okręgowemu 166 ikon i 5 krzyży mosiężnych, o łącznej wartości rynkowej 55 tys. zł. Ikony wpadły w ręce celników w czasie kontroli pociągów kursujących na trasie Szestokai (Litwa) — Warszawa Zachodnia oraz na innych przejściach granicznych. Na początku br. celnicy przekazali do Muzeum 171 ikon.

● Odbył się XV Międzynarodowy Mityng Lekkoatletyczny Jagiellonii. W imprezie uczestniczyli sportowcy z Polski, Białorusi, Ukrainy i Litwy. Gwiazdą mityngu była Białorusinka, Elina Zwierawa, mistrzyni świata w rzucie dyskiem, która wynikiem 63,72 m ustanowiła nowy rekord mityngu.

Białowieża

● 8 września w galerii sztuki Tamary Tarasiewicz odbyło się uroczyste otwarcie wystawy obrazów Marii Anto z Warszawy. Artystka przygotowała prace namalowane wyłącznie w Białowieży, dokąd przyjeżdża od 1968 r. na plenery plastyczne.



Festyn czy kampania prezydencka? Na zdjęciu: Aleksander Kwaśniewski, kandydat na prezydenta RP, przemawia podczas białoruskiego festynu w Bielsku Podlaskim 10 września br.
Fot. Sergiusz HRYNIEWICKI

● W Białowieży odbył się XXX plener malarski, zorganizowany przez Białostocki Oddział Związku Artystów Plastyków. Poplenerowe prace będzie można obejrzeć na wystawie w białostockiej kawiarni "Marszand".

Bielsk Podlaski

● Niemal do ostatnich godzin przed rozpoczęciem festynu, który odbył się 10 września, nie było wiadomo kto jest jego organizatorem — Sojusz Lewicy Demokratycznej i sztab wyborczy Aleksandra Kwaśniewskiego, czy Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Bielscy działacze SLD na długo przedtem zabiegali o fundusze, zapraszali zespoły i oficjalnych gości. Również władze BTSK dużo wcześniej zaplanowały w tym dniu swój tradycyjny festyn ludowy. Na ten cel zażądały od burmistrza 30 milionów starych złotych. Zarząd Miasta uznał tę kwotę jednak za zbyt wygórowaną, oferując 5 milionów. Wobec tego przewodniczący ZG BTSK, Jan Syczewski, przesłał do burmistrza telefonogram z informacją, iż wycofuje się z organizowania imprezy. Białoruski festyn jednak się odbył. Wystąpiły — jak zwykle — chóry i zespoły, zjawił się również Aleksander Kwaśniewski, wygłaszając przedwyborcze przemówienie, dopisała też publiczność.

● Firma budowlana UNIBUD została jednym z laureatów 12 edycji nagród Srebrnego Asa — prestiżowej nagrody przyznawanej od 3 lat. Istniejący od 1991 r. UNIBUD jest jedną z najbardziej znanych firm budowlanych w regionie.

● Prokuratura Rejonowa w Bielsku Podlaskim podjęła się sprawdzenia sposobu prywatyzacji Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Hryniewiczach. Z materiałów zebranych przez policję wynika, że Zarząd Miasta Białegostoku, w poprzedniej kadencji czuwający nad prywatyzacją firmy, naraził budżet miasta i gminy na blisko 3 mld starych złotych strat.

Gródek

● 19 września w Domu Kultury w Gródku odbyło się poszerzone posiedzenie Zarządu Unii Gospodarczej Gmin "Progres XXI". Rozmawiano o współpracy przygranicznej z Republiką Białoruś i kierunkach działań unii w przyszłości. W spotkaniu, oprócz wójtów i burmistrzów — członków Unii Gmin, wzięli udział: wojewoda białostocki, dyrektor wydziału kultury Urzędu Wojewódzkiego, konsul Republiki Białoruś w Białymstoku i mer Brzostowicy.

Hajnówka

● Rozpoczęto prace przy budowie oczyszczalni ścieków. Zakończenie in-

westycji, której ogólny koszt wyniesie 63 mld starych złotych, planowane jest na maj 1997 r.

Kuźnica Białostocka

● 3 września kierowcy TIR-ów i innych samochodów ciężarowych oczekujących na przekroczenie granicy zorganizowali blokadę na znak protestu przeciw bardzo długim, kilkudziesięciogodzinnym kolejkom do odprawy celnej. W wyniku negocjacji protestujących z białoruskimi i polskimi służbami celnymi, policją, z udziałem wicewojewody białostockiego Grzegorza Rykowskiego, ustalono, że z Polski na Białoruś będzie odprawianych 200 samochodów ciężarowych na dobę (dotąd 100-130). W Bruzgach po stronie białoruskiej zostanie wydzielony specjalny pas dla samochodów posiadających karnet TIR i dla ciężarówek bez ładunku. Białoruską deklarację celną będzie można wypełnić i uzupełnić po stronie polskiej. W wyniku takiego porozumienia po dwunastu godzinach blokada została przerwana. Do powstania protestu przyczyniło się m.in. zamknięcie przejścia w Bobrownikach.

● Od połowy września do kilku godzin zmniejszył się czas oczekiwania na przekroczenie granicy kierowców samochodów osobowych. Spowodowało to wprowadzenie przez rząd białoruski nowych, wyższych stawek celnych na import zachodnich aut. Od 10 września cło wzrosło do 5 ECU za jeden centymetr sześcienny pojemności silnika (dotychczas opłaty celne były symboliczne). Tym samym przywóz samochodów przestał być opłacalny.

Michałowo

● Przy współpracy Urzędu Gminy w Michałowie i Fundacji Rozwoju Województwa Białostockiego powstało Michałowskie Centrum Wspierania Biznesu, będące jednym z elementów Polsko-Brytyjskiego Programu Rozwoju Przedsiębiorczości. Głównymi celami Centrum jest pomoc i działanie na rzecz rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw na terenie gmin Michałowo, Gródek i Narewka.

Siemiatycze

● 16 i 17 września w Drohiczynie i Siemiatyczach odbywały się Europejskie Dni Dziedzictwa Kulturowego. Jest to coroczna impreza organizowana przez Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Białymstoku. Tym razem hasło EDDK brzmiało: "Klasztory Podlasia. Źródła kultury i świadomości narodowej". Pierwszy dzień imprezy wypełniły odczyty i dyskusje, natomiast w dniu następnym uczestnicy zwiedzili prawosławne i katolickie zabytki klasztorne Siemiatycz, Bociek, Bielska Podlaskiego, Supraśla i Białegostoku.

Supraśl

● W dniach 29-30 września odbyło się seminarium dla dziennikarzy pn. "Prasa lokalna a samorząd terytorialny", zorganizowane przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej w Białymstoku. Wykłady, dyskusje i ćwiczenia prowadzili Ryszard Wójcik i Jerzy Bralczyk.

Sokółka

● Powstał społeczny komitet, który będzie zbierał środki finansowe na budowę kościoła rzymskokatolickiego w Skidlu (Białoruś). Z prośbą o pomoc zwrócili się wierni z Białorusi.

***

● 1 września 3500 dzieci i młodzieży rozpoczęło naukę języka białoruskiego w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących w Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Białystoku.

● W dniach 7-9 września z roboczą wizytą województwo białostockie odwiedziła sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Celem wizyty było wszechstronne zapoznanie się z problemami białoruskiej mniejszości narodowej, dotyczącymi: dostępu do kultury i oświaty, równouprawnienia Białorusinów — obywateli RP, ich organizacji oraz relacji administracja rządowa i samorządowa — mniejszość białoruska. Komisja odbyła spotkania w liceach ogólnokształcących z językiem białoruskim jako dodatkowym przedmiotem nauczania w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, odwiedziła Muzeum Białoruskie w Hajnówce. W Białymstoku odbyła trzy posiedzenia — z udziałem przedstawicieli BTSK, ze Związkiem Białoruskim w RP oraz z kuratorem oświaty i obu organizacjami białoruskimi. Podsumowaaniem pobytu komisji na Białostocczyźnie były rozmowy z wojewodą białostockim i prezydentem Białegostoku.

● W ekologiczną akcję "Sprzątanie świata" na Białostocczyźnie włączyło się ponad 10 tys. osób, w ogromnej większości uczniów szkół podstawowych. Niezauważalny był udział osób dorosłych.

● Plony ziemniaków w województwie białostockim były wyższe od ubiegłorocznych (bardzo słabych) tylko o 30 proc. We wrześniu na targowiskach cena kwintala wahała się w granicach 25-30 zł. W Bielsku Podlaskim za ziemniaki płacono 25 zł za q, a w Sokółce — 30 zł/q.

KRAJ

Biała Podlaska

● Rosjanka Sofia Gazarian została laureatką Międzynarodowego Festiwalu Piosenki MALWY - 95. W Festiwalu, przeniesionym z Białegostoku, uczestniczyło 22 wykonawców z kraju oraz z Białorusi, Litwy, Rosji i Ukrainy.

Krynica

● Pod patronatem premiera Józefa Oleksego odbyło się V Forum Ekonomiczne Polska-Wschód. Wzięło w nim udział 500 uczestników z Polski, Ukrainy, Białorusi i Rosji. Tematem dyskusji były problemy transformacji gospodarczej Europy Środkowo-Wschodniej — formy działania banków, zasady koncesji i kontyngentów oraz metody przekształceń w rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym.

Olsztyn

● 25 września Rada Terytorialna Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego w Olsztynie wydała oświadczenie z protestem przeciwko ostatnim poczynaniom prezydenta Aleksandra Łukaszenki. "Kiedy wreszcie zniknie dyktatura i zapanuje ład? Żądamy wolności dla Białorusi! Wolna Białoruś tylko pod sztandarami Pogoni! Obecna droga prowadzi donikąd, szanowny panie Prezydencie" — czytamy m.in w oświadczeniu, rozesłanym do wielu gazet w Polsce.

Przemyśl

● Nietolerancja, prawo mniejszości

narodowych do edukacji oraz problemy mniejszości ukraińskiej w Polsce były głównymi tematami spotkania organizacji mniejszości narodowych 2-3 września w Przemyślu. Wzięli w nim udział działacze ukraińscy, Ormianie, Łemkowie i Białorusini. Tego typu spotkania od dwóch lat organizuje Sekcja Mniejszości Narodowych Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Suwałki

● Dyrektor jednej ze szkół podstawowych odmówił kształcenia ormiańskiego dziecka. Stwierdził, że będzie ono mogło kontynuować naukę wtedy, kiedy rodzice dopełnią formalności meldunkowych. Ormiańska rodzina przyjechała do Suwałk trzy lata temu. Do dziś nie posiada karty stałego pobytu ani meldunku. Mimo to w ubiegłym roku posyłała dzieci do klasy zerowej w suwalskim przedszkolu. Według władz oświatowych, obowiązujące ustawodawstwo uniemożliwia dzieciom obywateli obcych państw nie posiadających uregulowanego statusu prawnego uczęszczanie do szkół powszechnych w Polsce.

Warszawa

● 31 sierpnia w Ośrodku Studiów Wschodnich została otwarta wystawa fotografii autorstwa Marka Ziółkowskiego, konsula polskiego w Mińsku. Tematem wystawy jest współczesna Białoruś.

● NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze zaprosił do Polski liderów zawieszonych przez władze białoruskich związków zawodowych. Przewodniczący Wolnych Związków Zawodowych Białorusi Hienadź Bykau i opozycyjny deputowany do Rady Najwyższej Siarhiej Antonczyk mieli się zjawić w Warszawie 7 września. Tego dnia zaplanowano konferencję prasową, na której goście mieli poinformować polską i światową opinię publiczną o represjonowaniu białoruskich związków zawodowych. Siarhiej Antonczyk, w wyniku dekretu prezydenta, stracił paszport dyplomatyczny, innego nie posiadał, więc do Warszawy nie przyjechał. Hienadź Bykau próbował przekroczyć granicę dwukrotnie, ale za każdym razem milicja nie wypuszczała go z kraju. Dotarł do Polski dopiero następnego dnia, spotkał się ze związkowcami z "Solidarności" i wystąpił w telewizyjnym programie "Puls dnia". W związku zaistniałą na Białorusi sytuacją NSZZ "Solidarność" rozesłał protest do międzynarodowych organizacji związkowych.

● Na zaproszenie Forum Europy Środkowo-Wschodniej przy Fundacji Stefana Batorego w pierwszych dniach września na kilkudniowy pobyt przyjechała piętnastoosobowa delegacja przedstawicieli organizacji pozarządowych z Białorusi. 8 września goście odwiedzili również Białystok — spotkali się z redaktorem naczelnym "Niwy" oraz z działaczami Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej "Dialog".

Włodawa

● Odbyło się spotkanie ministrów transportu Polski, Ukrainy i Białorusi. Dyskutowano o aktualnych problemach transportowych pomiędzy trzema krajami. Ministrowie odwiedzili przejście graniczne w Terespolu.

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Bereza

● 12 września 100 km od granicy polsko-białoruskiej obrona przeciwlotnicza Białorusi zestrzeliła amerykański balon biorący udział w zawodach o puchar Gordona-Benetta. W wyniku ostrzału artylerii, po nieudanej próbie nawiązania łączności, śmierć poniosło dwóch pilotów. USA wystosowały notę dyplomatyczną do władz RB z protestem przeciwko nieuzasadnionemu użyciu broni przez pograniczników. Służby wojskowe Białorusi, nie zgadzając się z tym zarzutem, powoływały się na obowiązujące u siebie przepisy w wypadkach naruszenia przestrzeni powietrznej przez obce obiekty. Prezydent Aleksander Łukaszenka przesłał prezydentowi Billowi Clintonowi wyrazy ubolowania w związku z tą tragedią.

Grodno

● 24 września odbyła się uroczysta ceremonia wmurowania kamienia węgielnego pod pierwszą szkołę polską w Białorusi. Koszty w wysokości 400 tys. dol. pokryje stowarzyszenie Wspólnota Polska ze środków wyasygnowanych przez Senat RP z budżetu państwa. W szkole, której otwarcie zaplanowano na początek najbliższego roku akademickiego, będzie mogło się uczyć ponad 500 uczniów. Związek Polaków na Białorusi planuje budowę dwóch dalszych szkół w Grodnie i Wołkowysku.

Mińsk

● W dniach 31 sierpnia - 4 września w Domu Twórczości Pisarzy "Isłocz" obradował II Międzynarodowy Kongres w Obronie Demokracji i Kultury pod hasłem: "Niezależna prasa — wolność i odpowiedzialność". W kongresie, zorganizowanym przez Białoruski PEN-Centr, uczestniczyli m.in. pisarze: Wasil Bykau, Aleś Czobat, Aleh Biembiel, Wasil Siomucha z Białorusi oraz Sokrat Janowicz i Czesław Seniuch z Polski. Wśród gości z zagranicy byli: Zora Kipiel z USA, Ditlef Liuke z Niemiec, Uldis Berzinsz z Łotwy oraz przedstawiciele kół inteligenckich ze wszystkich krajów WNP. Kongres przyjął rezolucje "O suwerenności państwa i jednostki" i "O wolności i odpowiedzialności środków masowej informacji" oraz powołał Fundację im. Franciszka Bahuszewicza. Na zakończenie obrad przyznano nagrody literackie im. Alesia Adamowicza. W dziedzinie publicystyki literackiej nagrodę otrzymał Anatol Kazłowicz, zastępca redaktora naczelnego "Narodnaj Woli", w dziedzinie twórczości telewizyjnej — Paweł Szaramet, były prowadzący audycji "Praspiekt", w dziedzinie publicystyki prasowej — Wital Cyhankou za cykl artykułów w gazecie "Swaboda" i Walancin Żdanko za serię publikacji w dzienniku "Zwiazda".

● 1 września prezydent Aleksander Łukaszenka wydał dekret "O pewnych środkach na rzecz zapewnienia stabilności i porządku prawnego w Republice Białoruś". Na mocy dekretu deputowani do Rady Najwyższej stracili immunitet poselski, działalność związków zawodowych, które brały udział w strajku metra, została zawieszona, a prokuratura otrzymała nakaz nadzoru nad partiami.

● Prezydent Aleksander Łukaszenka odwołał z funkcji prezesa Narodo-

wego Banku Białorusi Stanisława Bohdankiewicza. Bohdankiewicz uchodził za jednego z nielicznych w obecnych strukturach władzy w Białorusi zwolennika wprowadzenia białoruskiej waluty i gospodarki rynkowej.

• Przewodniczący Wolnych Związków Zawodowych, Hienadź Bykau, który na początku września wyszedł na wolność po dziesięciodniowym areszcie, rozpoczął intensywne działania w celu jak najszerszego poinformowania opinii publicznej w świecie o łamaniu praw człowieka w Białorusi.

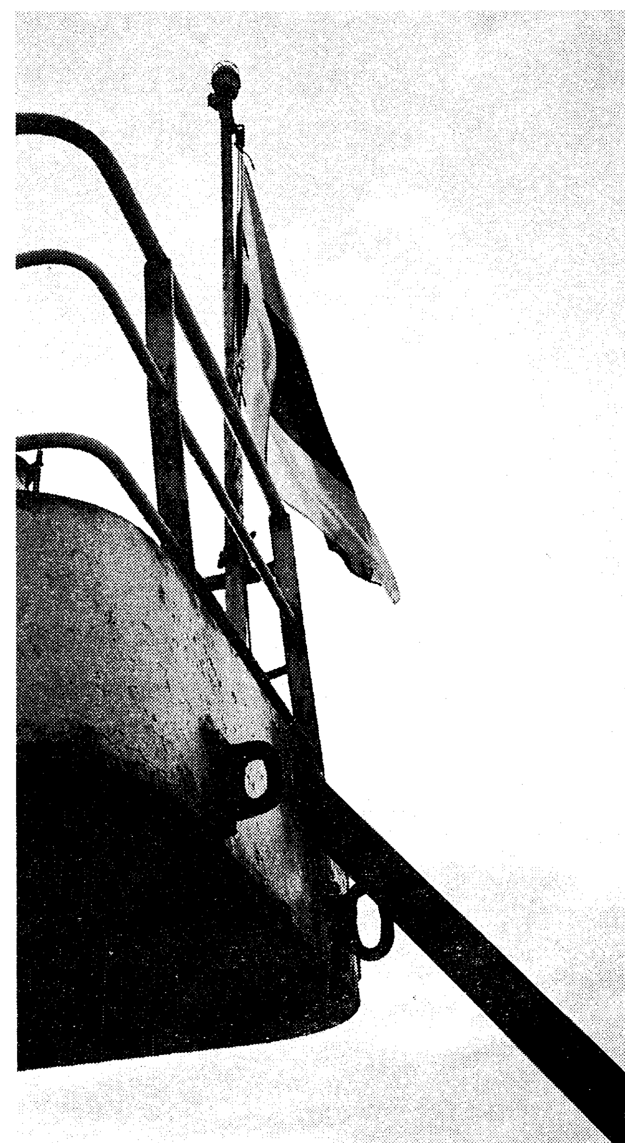
• 5 września odbyła się jeszcze jedna sesja parlamentu w starym składzie. Mimo pozbawienia immunitetów poselskich przez prezydenta i nacisków na deputowanych, by nie zjawiali się na sesji, wzięło w niej udział 207 parlamentarzystów. Mieli oni m.in. rozpatrzyć prezydenckie projekty kilku ustaw. W godzinę po rozpoczęciu obrad na sali zjawił się przedstawiciel A. Łukaszenki, który przewodniczącemu M. Hrybowi przekazał list z nakazem wycofania tych projektów.

• 6 września ponad stu bezdomnych oficerów w stanie spoczynku zorganizowało pikietę przed siedzibą prezydenta, domagając się mieszkań. Protestujący zostali okrążeni przez milicję. Wówczas przemówił do nich Aleksander Łukaszenka i oznajmił, że nie ma pieniędzy, aby zapewnić im mieszkania. — Pieniądze dla was mogę wziąć tylko z banku, ale jutro Paźniaki zaczną mnie posądzać w parlamencie o korupcję — mówił m.in. białoruski prezydent.

• Prezydent Aleksander Łukaszenka w odpowiedzi na bombardowanie pozycji bośniackich Serbów przez siły NATO opowiedział się za utworzeniem bloku wojskowo-politycznego krajów WNP.

Witebsk

• Powstała Białoruska Obrona Kraju. Organizacja działa w podziemiu i ma za zadanie obronę wolności i niezależności Białorusi. W rozkazie nr 1, wydanym z okazji Święta Białoruskiej Sławy Wojskowej, przypadającego 8 września, w rocznicę bitwy pod Orszą, BOK wezwała wszystkich patriotów Białorusi, bez względu na pochodzenie etniczne, by pod biało-czerwono-białymi sztandarami, z wizerunkami bohaterów narodowych oraz z historycznymi symbolami i herbami białoruskimi stawili się na Placu Wolności. W ten sposób uczczono pamięć bohaterów poległych za wolność ojczyzny.



Historyczna symbolika narodowa w Republice Białoruś stopniowo zanika. Biało-czerwono-białe barwy można jeszcze ujrzeć przy okazji występów sportowców białoruskich na międzynarodowych zawodach sportowych (organizatorzy nie są zobowiązani do zmiany z uwagi na niezatwierdzenie przez parlament wyników majowego referendum). Obrazek na zdjęciu — bandera białoruska powiewająca na trawlerze "Hajduk" na Morzu Ochockim latem br. — to już rzadkość.

Fot. Henryk MĄKA

ŚWIAT

Mołdowa

• Aleksander Łukaszenka podczas oficjalnej wizyty w tym państwie zdecydowanie zaprotestował przeciw rozszerzeniu Paktu Północnoatlantyckiego o kraje Europy Środkowej. "Dopóki byłe republiki radzieckie nie zjednoczą się, przede wszystkim w dziedzinie wojskowo-politycznej, ich stanowiska będą jedynie pustym głosem" — powiedział też białoruski prezydent w tym czasie dla agencji ITAR-TASS

Rosja

• 5 września Wszechrosyjska Konfederacja Pracy, Zjednoczenie Rosyjskich Związków Zawodowych oraz Niezależny Związek Zawodowy Górników Rosji zorganizowały przed ambasadą białoruską w Moskwie pikietę protestacyjną przeciwko delegalizacji związków zawodowych przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę. Protestujący domagali się też przywrócenia do pracy zwolnionych maszynistów mińskiego metra.

• 8 września podczas konferencji prasowej na Kremlu prezydent Borys Jelcyn zapowiedział, że jeśli byłe kraje Układu Warszawskiego wstąpią do NATO, Rosja bezzwłocznie utworzy blok wojskowo-polityczny z udziałem wszystkich republik b. ZSRR.

• Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało ambasadorom wszystkich krajów należących dawniej do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej dokument pt. "Podstawowe kierunki wzajemnego partnerstwa i współpracy w zakresie stosunków handlowo-gospodarczych". Projekt zakłada współpracę organów państwowych albo podmiotów gospodarczych w krajach członkowskich WNP oraz Albanii, Bułgarii, Czechach, Polsce, Rumunii, Słowacji i Węgrzech.

Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

• Z błogosławieństwa J.E. metropolity warszawskiego i całej Polski Bazylego powstał Prawosławny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w byłej Jugosławii. Komitet, w odpowiedzi na apel serbskiej Cerkwi prawosławnej, zajmuje się zbiórką darów (żywność, środki czystości, ubrania, koce, śpiwory). Pieniądze można wpłacać na konto: PKO BP II O/Białystok nr rachunku 5526-90463-132 z dopiskiem "Serbia". Dary rzeczowe przyjmują parafie na terenie województwa białostockiego.

• 21 września wieczorem w katedrze św. Mikołaja rozpoczęły się uroczystości ku czci św. męcz. Hawriiła z okazji rocznicy przeniesienia jego relikwii do Białegostoku. Nabożeństwa — celebrowane przez J.E. abpa Sawę i J.E. bpa Abla z udziałem licznie przybyłego duchowieństwa — trwały całą noc i

Dokąd zmierza Białoruś?

Wszystko wskazuje na to, że najbliższe miesiące zadecydują o losach Białorusi, przyszłości jej suwerennego bytu państwowego, aliansach politycznych, gospodarczych i militarnych. Jednoznaczne opowiedzenie się za zacieśnieniem współpracy z Rosją i krajami byłego ZSRR będzie mieć ogromne znaczenie dla całej Europy. W ten bowiem sposób może powstać nowa linia podziału starego kontynentu — tym razem kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Białegostoku i tylko kilkanaście od Gródka, Białowieży czy Siemianówki. Oprócz całego szeregu innych, jest to istotny argument, by o wydarzeniach w Białorusi informować naszych czytelników. Stąd, począwszy od niniejszego numeru "Czasopisu", rozpoczynamy publikację opinii na temat prawdopodobnego rozwoju wypadków i oceny aktualnej sytuacji za naszą wschodnią granicą. Autorami wypowiedzi będą politycy, intelektualiści, działacze społeczni, ludzie ze świata kultury i sztuki z Białorusi i Polski. Na początek proponujemy lekturę opinii SIARHIEJA NAWUMCZYKA, lat 34, wiceprzewodniczącego Białoruskiego Frontu Narodowego.

Reżim Łukaszenki jest utrwalony ideologicznie i organizacyjnie. To ostatnie — przez ustanowienie na prowincji struktur pionowych: namiestników oraz przez wzmocnienie struktur siłowych: neo-KGB, Ministerstwa Spraw Wewętrznych i wewnętrznych formacji wojskowych podporządkowanych bezpośrednio prezydentowi. Stoją one ponad wszelkim prawem i konstytucją.

W sensie ideologicznym reżim Łukaszenki zasadza się na gruncie panslawizmu. Prezydent wciąż mówi o jedności Słowian. Przy czym ma na uwadze jedność Słowian Rosji, Białorusi i Ukrainy, ale nie wszystkich, tylko prawosławnych. O Słowakach, Czechach czy Polakach mowy nie ma, bo to przeważnie katolicy.

Gdy słyszę, jak Łukaszenko mówi o Słowianach, to przypomina mi się pewien polityk, który lubił mówić o czystości rasowej Aryjczyków. Następstwa tego będą równie smutne.

Myślę, że około stu politykom grozi w najlepszym wypadku internowanie. Mogą zostać wysłani za granice Białorusi. Inteligencja będzie jak zwykle w takich wypadkach próbowała protestować, za co czekają ją cierpienia.

Łukaszenko apeluje do najniższych, najprymitywniejszych instynktów. Są one w każdym człowieku, ale można odwoływać się do uczuć szlachetnych, do dobroci i duchowości. On wyzwala agresję, nienawiść, zawiść.

Sądzę, że czeka go upadek. Dyktatorzy kończyli różnie. Jedni — jak Hitler, przy pomocy cyjanku potasu. Innych likwidowali ludzie z bezpieczeństwa, jak Securitate w przypadku Ceausescu. Problem tylko w tym, że dyktatura nigdy nie trwa pół roku czy rok. Sprawa z Łukaszenką zanosi się na lat dziesięć. Bo, niestety, nie zależy ona od demokratów, lecz od narodu. A jemu brak dziś woli politycznej. Liczymy więc na przetrwanie dzięki solidarności z Zachodem, a głównie z Polską jako naszym najbliższym sąsiadem.

(Na podstawie "Gazety Polskiej" opr. j.k.)

---

zakończyły się po uroczystej Liturgii w południe dnia następnego.

• Rozpoczęto prace przy budowie w dzielnicy Nowe Miasto nowej cerkwi pod wezwaniem św. Jerzego. W przyszłości z parafii św. Mikołaja zostanie wydzielona nowa parafia, której wielkość szacuje się w chwili obecnej na ok. 2000 wiernych. Tymczasem, pilotujący prace związane z adaptacją placu cerkiewnego oraz przygotowaniem wszelkich niezbędnych formalności o. Grzegorz Misiejuk prosi mieszkańców Białegostoku i całego kraju o wsparcie materialne. Wszelkie informacje można uzyskać w Kurii Prawosławnej przy ul. Liniarskiego w Białymstoku.

• Nakładem wydawnictwa "Orthdruk" ukazał się album "Święta Góra Grabarka" z fotografiami Marka Doleckiego. Tekst wprowadzający w zagadnienia wiary, religii oraz historii Cerkwi napisała Anna Radziukiewicz, zastępca redaktora naczelnego "Przeglądu Prawosławnego". Album zawiera sto kilkadziesiąt zdjęć, obrazujących pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę, pożar drewnianej cerkwi Przemienienia Pańskiego i jej odbudowę. Pierwsze egzemplarze wydania można było nabyć podczas tegorocznego święta Spasa na Grabarce, reszta nakładu trafiła do księgarń we wrześniu. Album kosztuje 29 zł.

Hajnówka

• Została erygowana nowa parafia rzymskokatolicka pw. św.św. Cyryla i Metodego. Zdaniem dziekana hajnowskiego, ks. Alfonsa Trochimiaka, "patroni świątyni wskazują na ekumeniczny charakter nowej wspólnoty parafialnej".

Orzysz

• W połowie września dziesięcioosobowa grupa prawosławnych kapelanów wojskowych przeszła szkolenie na poligonie w Orzyszu. W programie znalazły się m.in. zajęcia ze strzelania oraz ćwiczenia na poligonie i w koszarach. Głównym zadaniem szkolenia było zapoznanie kapelanów ze służbą wojskową swych podopiecznych.

Grecja

• Na zaproszenie greckiego prawosławnego ordynariatu wojskowego w połowie września J.E abp Sawa, zwierzchnik prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego, przebywał w Grecji. W czasie tygodniowego pobytu uczestniczył w spotkaniach z Synodem Greckiej Cerkwi Prawosławnej, ambasadorem Polski w Grecji, odwiedził polski cmentarz. Głównym celem wizyty była wymiana doświadczeń na temat funkcjonowania ordynariatów wojskowych w obu krajach.

Фальклорнае палітыканства



Пачалося! Неяк нудна было ў краіне, калі амаль два гады не даводзілася нічога і нікога выбіраць! А зараз вось якая нагода — усе мы, малыя і высокія, тоўстыя і худыя, шызікі і алкашы, будзем мець магчымасць выбіраць найважнейшую асобу ў Найсвятлейшай Рэчыпаспалітай — Прэзідэнта.

Аднак найбольш радасная ва ўсім гэтым — падрыхтоўка да выбараў. Зараз у кожную вёску, мястэчка, хутар (нават на Беласточчыне!) будуць прыязджаць людзі, якія надумаліся стаць прэзідэнтам, а ў найгоршым выпадку — іх памагатыя. I, што цікава, кожны будзе гаварыць, што ён — найразумнейшы, наймагутнейшы, калі лысы — усё ж найпрыгажэйшы, да таго і гарэлкі не п'е. I кожны будзе пераконваць, што толькі ён адзіны зможа адразу ж пасля абрання зрабіць усіх нас багатымі, шчаслівымі, а нават здаровымі!

Здаровымі захацелі стаць таксама беларусы, а дакладней — дзеячы адной вельмі заслужанай, масавай і грамадска-культурнай арганізацыі (аб'ектыўна можам запытацца: а ў каго ў нас зашмат здароўя?). Засмакаваўшы ў левай палітыцы ў час апошніх выбараў, іх лідэры (мужчына і жанчына) з энтузіязмам узяліся за чарговую гонку, у гэты раз за пасаду найважнейшага ў Польшчы чалавека.

„Маланкава" падключыліся да саюзна-левай агітацыі людзі з глыбінкі: дзеячы, у якіх многа свабоднага часу (даўно на пенсіі), фальклорныя калектывы (перш за ўсё іх кіраўнікі, якім прыгадалася, пэўна, слаўнае мінулае, калі пад лунаючым чырвоным сцягам на выязных мерапрыемствах пілася, елася ды яшчэ хацелася). Праўда, здараліся рэдкія выпадкі, калі артысты адмаўляліся спяваць на выбарчых мітынгах, але, зразумела, ніхто не звяртаў на гэта ўвагу. Усё ішло спраўна і гладка, людзі з „тэрэну" былі задаволены, партыйныя сябры хвалілі і падмацоўвалі абяцанкай падтрымкі ў „варшаўцы".

> **Узнікла ўражанне, што ўся беларуская Беласточчына, яе найлепшыя сыны, дочкі і калектывы, жывуць толькі адным жаданнем — убачыць вялікага (хаця мізэрнага ростам) Аляксандра.**

Прафесіяналізм быў бачны на кожным мерапрыемстве. Трэба сказаць, што мог рабіць уражане на жыхарах Нарвы ці Міхалова прыезд не столькі артыстаў, як паважаных дэпутатаў ад Саюза левых дэмакратаў. У сувязі з гэтым ходзяць нават чуткі, што тры „нашыя паслы", якім, відаць, першы раз ад выбару прыйшлося заехаць у беларускую глуш, спаборнічалі паміж сабою, хто аб'едзе найбольш фэстынаў. У культурна-выбарчых мерапрыемствах удзельнічаў таксама (не вельмі вядома, дзеля якіх мэтаў) высокі прадстаўнік суседняй краіны, прыдаючы сваёй прысутнасцю гэтым мерапрыемствам значнасці і сур'ёзнасці. У выніку атрымліваліся *імпрэзы*, якія, з музыкай і танцамі, працягваліся далёка за поўнач (знаёмы мне жыхар адной з вёсак расказваў, што пасля аднаго такога фэсту спевы розных „маланак" сціхлі толькі каля чацвёртай раніцы).

Як няцяжка дадумацца, „пры нагодзе" збіраліся подпісы на „ўлюбёнага кандыдата", а паслы-эмісары мелі магчымасць прачытаць ад яго прывітанні і весці нармальную выбарчую агітацыю.

Вяршыняй палітызацыі нібыта грамадска-культурнай дзейнасці ўспомненай арганізацыі была нядзеля 10 верасня, калі спецыяльна дзеля прыезду кандыдата ў прэзідэнты ў яго гонар быў наладжаны беларускі фэстын. Колькі ж было радасці, ветлівасці, слёз! Узнікла ўражанне, што ўся беларуская Беласточчына, яе найлепшыя сыны, дочкі і калектывы жывуць толькі адным жаданнем — убачыць вялікага (хаця мізэрнага ростам) Аляксандра. Пасля так паспяхова праведзенага мерапрыемства, на пануючым яшчэ ідэалагічным уздыме, адна дзяячка наважылася нават публічна зняважыць улады горада, якія ў сваёй наіўнасці далі дазвол на правядзенне мерапрыемства (нібыта не даючы на яго грошай). У Беластоку таксама знайшліся добрыя беларусы і зайгралі на выбарчым мітынгу (за колькі, я гэтага не высветліў).

У той жа дзень трапіла мне ў рукі лістоўка, друкаваная з нагоды прыезду паважанага кандыдата на Беласточчыну — «Gazeta Białostocka». I, як ні дзіўна, у ёй беларускае мера прыемства, наладжанае спецыяльна з нагоды яго прыезду, было названа ўсяго толькі „фэстынам культуры". Прыметнік „беларускі" недзе знік.

Няўжо — наіўна хочацца запытацца — нашыя „відныя" дзеячы перастараліся ў намаганнях у карысць адзінай слушнай лініі?.. А можа, проста паны паказалі мужыкам іхняе месца ў вялікай польскай палітыцы, у якую тым захацелася пагуляць.

Кастусь РАЗУМАК

На здымку: *Пасля фэстыну ў Нарве.*

Фота Сяргея ГРЫНЯВІЦКАГА

Anna MAKAC

Prawosławni w małżeństwach mieszanych

W kolejnych numerach "Czasopisu" zaprezentujemy fragmenty pracy magisterskiej p. Anny Makac, napisanej w br. na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku pod kierunkiem dr Elżbiety Czykwin. Jej zasadniczym tematem jest przedstawienie opinii księży prawosławnych na temat małżeństw wyznaniowo mieszanych w parafiach wiejskich i miejskich Białostocczyzny.

Mamy nadzieję, że ten jakże często drażliwy obecnie temat skłoni naszych Czytelników do dyskusji, a być może nawet do podzielenia się swoimi uwagami na łamach "Czasopisu".

Małżeństwa mieszane w Kościele prawosławnym są w teorii zabronione, w praktyce zaś mają miejsce. Spójrzmy teraz na historię, aby zobaczyć jak wyglądały te sprawy na przestrzeni wieków.

W Nowym Testamencie o małżeństwach mieszanych pisze Ap. Paweł w swoim liście do Koryntian: (...) Jeśli jakiś brat ma żonę pogankę, a ta zgadza się na współżycie z nim, niech się z nią nie rozwodzi; i żona, która ma męża poganina, a ten zgadza się na współżycie z nią, niech się z nim nie rozwodzi. Albowiem mąż poganin uświęcony jest przez wierzącą żonę, inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste, a tak są święte. A jeżeli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są niewolniczo związani, gdyż do pokoju powołał was Bóg. Bo skądże wiesz, żono, że zbawisz męża? Albo skąd wiesz mężu, że zbawisz żonę? (1 Kor. 7, 12-16).

Ojcowie Kościoła i pisarze kościelni III-IV wieków doceniali niebezpieczeństwo płynące z małżeństw mieszanych i przestrzegali wierzących przed takimi małżeństwami. Tertulian wzywał chrześcijan, aby zawierali małżeństwa wyłącznie z chrześcijanami, bowiem małżeństwa z innowiercami są niebezpieczne dla wierzących.

Św. Ambroży zwracał szczególną uwagę na jedność religii i zabraniał małżeństw chrześcijan z niewierzącymi. Przy religijnej różnicy małżonków jest niemożliwa wewnętrzna psychiczna jedność, a wówczas związek małżeński nie będzie odpowiadał swojemu celowi. Wiadomo, stwierdza Ojciec Kościoła, że małżeństwo czyni jedno istnienie z dwóch odrębnych istnień. Czyż może mieć przeto miejsce idealna miłość, jeżeli nie zgadza się wiara — pyta św. Ambroży.



Tak wyglądają dziś śluby cerkiewne w stolicy Białorusi.

Fot. Jerzy CHMIELEWSKI

Błogosławiony Augustyn bardzo ostro potępiał małżeństwa mieszane i nazywał je wielkim zgorszeniem, tryumfem szatana, zgubą dusz i ubolewał, że ci, którzy w imię Chrystusa zaprzysięgają sobie wiarę małżeńską, jednocześnie rozdzierają ciało Chrystusowe przez różność wyznania.

Taki był pogląd na małżeństwa mieszane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Problem był szczególnie aktualny w literaturze kościelnej i postanowieniach soborów, gdyż obok siebie zamieszkiwali przedstawiciele różnych wyznań.

Kanon 14 Czwartego Soboru Powszechnego zabrania lektorom wstępowania w związki małżeńskie z kobietami nie prawosławnymi, zaś dzieciom ich nie wolno żenić się z heretykami, Żydami, poganami. Kanon 10 soboru w Laodycei głosi: Wierni nie powinni bez powodu łączyć swoich dzieci więzami małżeństwa z heretykami. Zaś 31 kanon tegoż soboru poleca: Nie należy wstępować w małżeństwo z jakimkolwiek heretykiem (...). Powody, dla których małżeństwa mieszane nie są zalecane przez Kościół prawosławny, stają się jasne, jeżeli uświadomimy sobie prawosławny pogląd na małżeństwo, które ściśle powiązane jest ze św. Eucharystią.

Naturalnie, problem ten można szybko zlikwidować rozumując, że nie ma wielkiej różnicy między Kościołami lub poprzez wyeliminowanie Eucharystii z centrum życia chrześcijańskiego. Niestety, ten drugi wariant ma miejsce w naszym życiu współczesnym. Kościół prawosławny udziela obecnie sakramentu małżeństwa według tego samego rytuału małżonkom mieszanym i małżonkom czysto prawosławnym. Możliwość tej praktyki stała się realna po wyłączeniu obrzędu sakramentu małżeństwa ze św. Liturgii.

W Kościele pierwotnym każdy prawosławny wyznawca był zorientowany co do wymogów zabraniających małżeństw mieszanych. Każdy członek parafii wiedział, ze prawosławny i nieprawosławny nie mogą uczestniczyć wspólnie w św. Liturgii, podczas której były błogosławione małżeństwa.

Kościół prawosławny nie odrzuca jedności chrześcijańskiej. Broni jednak zawsze prawdziwej jedności, odrzucając wszelkiego rodzaju jej namiastki. Podobnie i w małżeństwie, Kościół życzy sobie, aby para młodych ludzi była w pełni zjednoczona w Chrystusie. Właśnie dlatego uważa, że charakter pełnego misterium noszą

tylko takie małżeństwa, które pozostają w jedności wiary, potwierdzonej św. Eucharystią. Przyszli małżonkowie powinni więc dokonać wyboru i zmienić wiarę przed przyjęciem sakramentu małżeństwa, tak aby nie było casusu małżeństwa mieszanego.

W naszym kraju, w którym prawosławie reprezentowane jest przez nielicznych wyznawców, małżeństwa mieszane są często zawierane. Wiadomo, że niektóre z nich żyją pełnym szczęściem małżeńskim. Nie byłaby zatem mądra decyzja całkowitego ich odrzucenia. Może zdarzyć się także, że małżeństwa mieszane są szczęśliwsze aniżeli czysto prawosławne, które nigdy nie zdały sobie sprawy z odpowiedzialności, jakiej wymaga od nich prawdziwa przynależność do Chrystusa. Jednak Jezus Chrystus poprzez swoją Eucharystię nie nawołuje nas do realizowania tylko częściowej prawdy, czy też tylko ludzkiego szczęścia. Chrystus zwraca się do nas i wzywa: Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz Niebieski doskonały jest (Mat. 5 , 48). Nie może być chrześcijaństwa bez dążenia do doskonałości. Obojętność religijna niweczy dążenie ku doskonałości, do której nawołuje Zbawiciel. Kościół nie może nigdy pogodzić się z obojętnością i relatywnością swoich wyznawców.

Kapłan prawosławny nie ma prawa udzielić sakramentu małżeństwa wyznawcy prawosławnemu z nieochrzczonym. Trudno jest wprowadzić do obrzędu sakramentu imię tego, kto nie uznaje Zbawiciela.

Jeżeli ktoś z wyznawców prawosławnych otrzymuje sakrament małżeństwa poza swoim Kościołem, ten jasno świadczy, że nie jest godny pozostawać wśród wyznawców Matki Kościoła. Błogosławieństwo małżeńskie wyznawcy Kościoła prawosławnego z wyznawczynią innego Kościoła, udzielone przez kapłana nieprawosławnego, jest nieważne dla strony prawosławnej, dopóki nie zostanie pobłogosławione przez kapłana prawosławnego.

W małżeństwach mieszanych wiele problemów zostało by wyjaśnionych, o ile można by było zastosować pierwotną praktykę ścisłej łączności sakramentu małżeńskiego z Eucharystią. A oznaczałoby to, że małżeństwa mieszane byłyby błogosławione poza św. Liturgią. Duch zaś ekonomii pasterskiej Kościoła zmusza go do udzielania błogosławieństwa również małżeństwom mieszanym. *Cdn* .

Piotr BAJKO

Spór o puszczę



Problem ciąć czy chronić Puszczę Białowieską nie jest nowy. Dyskutuje się o tym, z mniejszym lub większym zaangażowaniem, od szeregu lat. Jednakże toczona ostatnio w tej sprawie batalia jest najbardziej znaczącym krokiem na drodze do ostatecznego zdefiniowania statusu Puszczy i określenia jej przyszłych losów.

Jeszcze podczas ubiegłorocznej kanikuły nikt się nie spodziewał burzy, jaka niebawem miała się rozpętać. Prasa, jak zwykle o tej porze, straszyła turystów kleszczami.

Pierwszymi jaskółkami zwiastującymi przyszłe wydarzenia była emisja oskarżycielskich reportaży: telewizyjnego — "Krzyk puszczy" Tamary Sołoniewicz i radiowego — "Czy żubr w Białowieży schowa się za drzewo" Iwony Brzostek. Swoją rolę odegrała tutaj również kontrowersyjna sprawa odławiania przez kilku białowieskich naukowców wilków i rysiów przy użyciu niebezpiecznych dla zwierząt stalowych potrzasków. "Czy naukowcy naruszyli obowiązujące prawo" — zastanawiał się sąd, ale także "Gazeta Wyborcza". Dyskusja, z udziałem czytelników, toczyła się na szpaltach pod hasłem "Humanitarna szczęka badacza". Przy okazji padały głosy nawołujące do bliższego zainteresowania się tym, co się dzieje w całej Puszczy.

Był to dobry moment do rozpoczęcia działań przez ekologów z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot w Bielsku-Białej. Dramatycznemu stanowi Puszczy Białowieskiej poświęcili oni cały numer pisma "Dzikie Życie". Okazuje się, że w tym ostatnim na niżu europejskim skrawku naturalnej przyrody, pod piłami drwali padają stare drzewostany, wycinane są kilkusetletnie dęby i jesiony, prowadzi się nadmierne odstrzały zwierzyny łownej, rozpanoszyło się kłusownictwo i kradzież drewna. Ochronie podlega zaledwie jedna dziesiąta część Puszczy. Oczywiście tej leżącej po polskiej stronie granicy, bo białoruska część Puszczy od kilku lat jest chroniona w całości jako park narodowy.

22 września 1994 roku bielscy ekolodzy zorganizowali spektakularną akcję w Warszawie. Z Białowieży do stolicy przywieziono pień kilkusetletniego drzewa. Pod transparentem z hasłem "Ratujmy Puszczę Białowieską" zbierano podpisy pod petycją do rządu. Przed Sejmem ekolodzy rozmawiali z grupą parlamentarzystów, o akcji szeroko informowały środki przekazu.

W tym samym czasie w Białowieży zbierano podpisy pod inną petycją, również skierowaną do rządu. Podpisywali się pod nią przeciwnicy utworzenia na całym obszarze Puszczy parku narodowego, co przewiduje wcześniej opracowany przez małżeństwo młodych naukowców — Bogumiłę i Włodzimierza Jędrzejewskich — społeczny projekt ochrony Puszczy Białowieskiej. Gwoli ścisłości należy wspomnieć, że nie jest to pierwszy dokument w sprawie powiększenia obszaru Białowieskiego Parku Naro-

dowego. Z nieco mniej radykalnym projektem, modyfikowanym kilka razy, występował w latach 80. prof. Aleksander Sokołowski.

Jędrzejewscy, a z nimi także wielu innych ekologów, uważają, że Puszcza jako dziedzictwo kulturowe całej Europy, chronione od setek lat, powinna w całości uzyskać status parku narodowego, a cele gospodarcze muszą być podporządkowane ekologii.

Gniew leśników

Leśnicy białowiescy, dotychczas zachowujący spokój, zaczęli okazywać zdenerwowanie. Zataczająca coraz szersze kręgi kampania na rzecz poszerzenia obszaru chronionego zaniepokoiła ich na dobre. Zaczęli odbierać ją jako atak na swoją pracę.

— To dzięki leśnikom w 1975 r. opracowano specjalne zasady gospodarowania w Puszczy, to leśnicy zabiegali o to, żeby nie traktować jej jak zwykłego lasu — argumentował doradca dyrektora Rejonowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku, Tomasz Gątkiewicz.

— Naukowcy głoszą populistyczne hasła, obrzucają nas błotem, negują nasze wykształcenie i doświadczenie — dodawał inżynier nadzoru, Włodzimierz Pawłowski, od z górą trzydziestu lat pracujący w Puszczy.

Prawdziwości rozpowszechnianych informacji o intensywnej eksploatacji Puszczy Białowieskiej zaprzeczał publicznie rzecznik Lasów Państwowych, Sławomir Trzaskowski.

W odpowiedzi na te informacje przewodniczący Rady Naukowej Białowieskiego Parku Narodowego, prof. Janusz Faliński, stwierdził: “W tej chwili gospodarowanie w Puszczy ma charakter plądrowniczy. Poszukuje się ostatnich okazałych drzew, aby je sprzedać jak najprędzej i komukolwiek. Obecny Park Narodowy, przy swoich 47 km kw. powierzchni, jest mniejszy niż areał osobniczy wielu gatunków zwierząt”.

— Monokultury zastępują dawny las, a wiele gatunków zwierząt traci przestrzeń życiową — wtórowali mu sygnatariusze Porozumienia “Zielone Płuca Polski”.

Akcja zbierania podpisów w rejonie Puszczy Białowieskiej wykazała, że mieszkańcy Białowieży i innych okolicznych miejscowości, podobnie jak leśnicy zatrudnieni w nadleśnictwach puszczańskich, nie chcą parku. Obawiają się, że życie w rezerwacie przyniesie im wyłącznie ograniczenia i kłopoty: nie będą mogli kupić drewna, zbierać grzybów, jagód, że zmiana dotychczasowego statusu Puszczy może przynieść im utratę pracy i dochodów. Obawy takie wyrażają szczególnie właściciele zakładów przetwarzających drewno na boazerię, materiały budowlane i podłogowe, meble, a także osoby zatrudnione w tych zakładach. W ich ocenie projekt jest za mało realny i wymaga dopracowania.

Pomimo to, propozycja poszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego trafiła wkrótce do Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

Wycięto pomnik

Dodatkowego argumentu, mającego potwierdzać niekorzystną ocenę prowadzonej w Puszczy gospodarki, niespodziewanie dostarczył ekologom wykryty fakt wycięcia przez leśników 200-letniego pomnika przyrody, który rósł opodal szosy Hajnówka - Białowieża, w okolicy żubrzych rezerwatów. Konsternacja w Nadleśnictwie Białowieża była na tyle duża, że leśniczemu, pod którego pieczą znajdował się ów pomnik, natychmiast wręczono wypowiedzenie pracy. Sprawą zajęła się prokuratura, a prasa otrzymała świeżą pożywkę.

Za próbę pogodzenia obu stron sporu o Puszczę Białowieską można uznać podpisanie 8 listopada 1994 r. przez ministra Stanisława Żelichowskiego nowej decyzji w sprawie ochrony i zagospodarowania wspomnianego obszaru. Dokument ten anulował obowiązujące do tego czasu zasady prowadzenia gospodarki leśnej w Puszczy, ustalone 30 stycznia 1975 r. Główne cele określone w nowej decyzji to: zachowanie ekosystemu leśnego w stanie zbliżonym do naturalnego, ochrona zróżnicowania biologicznego, restytucja zniekształceń w zdegradowanych środowiskach przyrodniczych, wzmaganie korzystnego wpływu lasów na środowisko. Jednocześnie proponuje się utworzyć na terenie całej Puszczy Białowieskiej rezerwat biosfery.

Nowy dokument podzielił Puszczę na trzy sektory o różnym stopniu ochrony i odmiennych zadaniach. W pierwszym, stanowiącym ochronę dla Białowieskiego Parku Narodowego, zasady gospodarowania mają być najostrzejsze. Jest to część Puszczy, w której nie będzie można używać ciężkiego sprzętu leśnego, a zręby zupełne będą możliwe jedynie za zgodą ministra.

W drugim sektorze rygory będą mniejsze, ale też nastawione głównie na odtwarzanie stanu naturalnego Puszczy.

Sektor trzeci objąłby lasy użytkowe wokół Puszczy, którym przywracać się powinno naturalny charakter.

Resort przyjął również nową strategię w gospodarce leśnej, która czyni z Puszczy pierwszy wzorcowy kompleks leśny. W przyszłości planowane jest utworzenie 6 podobnych obszarów na terenie całego kraju.

Podjęta przez ministra Żelichowskiego decyzja, wyraźnie popierająca stanowisko leśników, nie mogła usatysfakcjonować naukowców i ekologów, zdecydowanie obstających przy swoim stanowisku. Wojewódzka Komisja Ochrony Przyrody w Białymstoku na posiedzeniu w końcu listopada ub.r. uznała, że rozwiązanie przyjęte przez ministerstwo nie stanowi alternatywy dla idei powiększenia parku narodowego, choć przyznaje, że stanowi postęp w kierunku ochrony wartości przyrodniczych Puszczy.

BISON protestuje

Tymczasem spór o przyszłość Puszczy wykroczył poza granice Polski. Z protestem przeciwko niszczeniu znanego kompleksu leśnego wystąpiła międzynarodowa organizacja BISON (Białowieża International Support Organization Network). Urządziła ona demonstrację przed polskimi konsulatami w Nowym Jorku i Vancouver. Z konsulatu w Vancouver demonstrantów musiano usuwać przy pomocy policji. Akcje protestacyjne

Mieszkańcy Białowieży i innych okolicznych miejscowości, podobnie jak leśnicy zatrudnieni w nadleśnictwach puszczańskich, nie chcą parku. Obawiają się, że życie w rezerwacie przyniesie im wyłącznie ograniczenia i kłopoty: nie będą mogli kupić drewna, zbierać grzybów, jagód, że zmiana dotychczasowego statusu Puszczy może przynieść im utratę pracy i dochodów.



odbyły się również w Waszyngtonie, Ottawie, Londynie, Edynburgu, Kopenhadze. BISON oskarżył polski rząd o świadomą politykę wyniszczania drzewostanu i narażenie na zagładę 15 tys. unikatowych gatunków roślin i zwierząt. Ostarżono również Bank Światowy o celowe udzielenie Polsce w lipcu 1993 roku takiej pożyczki, która zmusza rząd w Warszawie do wycinania lasów i spłacania długu drewnem z Puszczy Białowieskiej. Dowodów na to BISON jednak nie przedstawił.

W połowie stycznia w Białowieży odbyło się posiedzenie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Komitetu Ochrony Przyrody PAN i Rady Naukowej BPN. Rezultatem spotkania wybitnych przyrodników była wspólna uchwała, w której apelowali oni o nadanie całej polskiej części Puszczy statusu parku narodowego.

Uczestnicy białowieskich obrad wysunęli ponadto propozycję powiększenia o ok. 6 tys. ha obecnego ścisłego rezerwatu przyrody, traktowania części Puszczy nie wchodzącej w skład BPN jako jego naturalnej otuliny oraz zaprzestania wycinania starych drzewostanów i pojedynczych wiekowych drzew. Uchwalony został również apel do Sejmu i Senatu o poparcie tych postulatów oraz pomoc w ich realizacji, a tym samym przyśpieszenie rozszerzenia granic BPN.

Na spotkanie, jako jedyna z przedstawicieli gmin z terenu Puszczy, została zaproszona wójt gminy Białowieża, Anna Bajko. Jej zdaniem, naukowcy nie chcą słuchać tego, co mają do powiedzenia samorządy lokalne, a przecież to właśnie one będą m.in. wdrażały w życie postanowienia o ochronie Puszczy. Jej zdaniem potrzebne jest referendum, w którym wszyscy mieszkańcy puszczańskich gmin mogliby się wypowiedzieć na temat ochrony Puszczy.

Dyskusje coraz szersze

Debatę nad przyszłością "perły polskich lasów" podjął również Sejm. Poseł Sergiusz Plewa (SLD) oponował przeciwko poszerzaniu Parku. — Podejmując taką decyzję — twierdził — utracilibyśmy możliwość korzystania z dobrodziejstw lasu. Stanisław Maliszewski (SLD) dodał: — Nigdzie na świecie nie tworzy się parków z tak wysoce produkcyjnych obszarów leśnych. Z kolei posłanka Katarzyna Piekarska (UW) zauważyła: — Nie stać nas na park narodowy w całej naszej części Puszczy, a biedniejsza od nas Białoruś już dawno to uczyniła.

W połowie lutego br. rozniosła się wieść o tym, że właściciele tartaków i spółek handlujących drewnem przygotowują się do akcji protestacyjnej. W rozesłanej ulotce można było przeczytać: "Poszerzenie Białowieskiego Parku Narodowego jako działanie ekologiczne jest pozorne. Tym wszystkim "ochroniarzom" przyrody, którzy robią tyle zamieszania, przyświeca inny cel: zapewnić pracę i dochody placówkom naukowym i ich pracownikom".

W miesiąc później Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku wystąpiła do ministra ochrony środowiska z wnioskiem o cofnięcie Zakładowi Badania Ssaków PAN w Białowieży zezwolenia na odławianie do celów naukowych rysiów i wilków w Puszczy. Naukowcy to posunięcie uznali za restrykcyjne wobec nich. Nieoczekiwanie pomiędzy naukowcami i leśnikami wybuchł też spór dotyczący faktycznego stanu zwierzyny łownej.

W marcu odbyło się posiedzenie Rady Leśnictwa przy ministrze Ochrony Środowiska Naturalnego i Leśnictwa. Zwołano je w celu złagodzenia konfliktu między leśnikami a rzecznikami parku narodowego. Dyskusja jednak sprowadzała się głównie do wymiany wzajemnych pretensji. — To nie leśnicy zagrażają Puszczy, lecz dostające się do niej zanieczyszczenia — argumentowała burmistrz Hajnówki, Jadwiga Rudzińska-Patejuk. — Hajnówka nie ma oczyszczalni ścieków, więc wszystkie ścieki dostają się bezpośrednio do rzeczki Leśna Prawa, która wpływa do Puszczy. Miasto nie ma też zakładu utylizacji ścieków.

Na przełomie marca i kwietnia do Białowieży przyjechała senacka komisja ochrony środowiska. Udział w posiedzeniu wyjazdowym wzięli również przedstawiciele Lasów Państwowych, samorządów gmin puszczańskich, BPN, wojewody białostockiego, Rady Ochrony Przyrody oraz ekolodzy i naukowcy. Parlamentarzyści zobowiązali się wystąpić do odpowiednich resortów i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska o pomoc lokalnym samorządom w realizacji kosztownych inwestycji ekologicznych na terenie Puszczy. Wojewoda zaś zaproponował utworzenie Parku Krajobrazowego Puszczy Białowieskiej. Byłby to etap pośredni przed ewentualnym objęciem w przyszłości obszaru całej Puszczy ścisłą ochroną.

"Gazeta Wyborcza", wymieniając z okazji Dnia Ziemi (22.IV.) siedem grzechów polskiego rządu wobec środowiska naturalnego, za grzech drugi uznała "zezwolenie na wycinanie Puszczy Białowieskiej".

Wyrzuceni ze studia

22 kwietnia w programie II TVP zorganizowano dyskusję na temat Puszczy, do udziału w której zaproszono białowieskich ochroniarzy, leśników i samorządowców. Telewidzowie wysłuchawszy argumentów stron mogli telefonicznie przedstawiać własne opinie. Osoba prowadząca program już na początku przedstawiła problem w sposób, który sugerował ton telefonów widzów.

— Naszych protestów nikt nie chciał słuchać — żalił się red. Waldemarowi Tomkiewiczowi ze "Sztandaru Młodych" nadleśniczy Stanisław Ignatjew. — Wyciszyli nas. A gdy w trakcie dyskusji przy pomocy argumentów i faktów zaczęliśmy udowadniać, że to właśnie leśnicy dzięki zabiegom ho-



dowlanym chronią Puszczę, wyrzucili nas ze studia.

Pod koniec kwietnia ponownie dała znać o sobie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Zorganizowała ona w Warszawie kolejną manifestację przeciwko wycinaniu drzew w Puszczy Białowieskiej. Z Placu Zamkowego, na którym zgromadziło się kilkadziesiąt osób z 11 krajów, m.in. ze Szkocji, Anglii, Holandii, Walii, Białorusi, Czech, Słowacji, USA, manifestanci przeszli pod URM i tam wręczyli przedstawicielowi rządu swój protest, podpisany — jak twierdzili — przez 300 tys. osób z całego świata. Kilkunastu działaczy niezależnych organizacji ekologicznych przykuło się łańcuchami do bram ministerstwa ochrony środowiska, domagając się w ten sposób podjęcia decyzji o przekształceniu Puszczy w park narodowy. Interweniowała policja, która rozciągnęła łańcuchy i zatrzymała demonstrantów pod zarzutem zakłócania porządku publicznego. Po wylegitymowaniu i spisaniu danych ekolodzy zostali zwolnieni.

W końcu maja sejmowa komisja ochrony środowiska wystosowała do premiera dezyderat w sprawie powiększenia w 1996 r. obszaru BPN o kolejne 17 tys. ha. Posłowie oczekują też przedstawienia przez rząd harmonogramu działań, które miałyby doprowadzić w możliwie krótkim czasie do objęcia ochroną ścisłą całej Puszczy oraz przygotowania projektu finansowania budowy wysypisk śmieci i oczyszczalni ścieków w gminach otaczających Puszczę.

Przełom czerwca i lipca przyniósł dobre wieści dla ochroniarzy. 27 czerwca ministerstwo wydało rozporządzenie o utworzeniu na terenie Puszczy dziewięciu nowych rezerwatów przyrody ("Berezowo", "Dolina Waliczówki", "Gnilec", "Kozłowe Borki", "Olszanka Myśliszcze", "Podcerkwa", "Podolany", "Przewłoka", "Siemianówka") o łącznej powierzchni 1268,65 ha, zaś na początku lipca dyrektor Lasów Państwowych zakazał wyrębu starych drzew. Pod siekierę nie mogą iść kilkusetletnie dęby, lipy, klony i jesiony. Drzewa te mają stać aż do naturalnej śmierci. Chronić się będzie również ponad stuletnie gatunki drzew pospolitych, jak sosna, świerk, oraz rzadko występujących, np. jodłę pospolitą, czereśnię ptasią, dziką jabłoń i gruszę, wiązy. Ponadto, od 1 stycznia 1996 r., przewiduje się powiększenie BPN o 5,4 tys. ha. Odpowiednie rozporządzenie w tej sprawie ma wkrótce wydać Rada Ministrów.

Dyskusję na temat Puszczy Białowieskiej najlapidarniej podsumował przewodniczący Rady Leśnictwa przy ministrze Ochrony Środowiska, Andrzej Klocek. Według niego, "jest ona wynikiem odmiennych koncepcji ochrony przyrody i gospodarki leśnej. Koncentrowanie uwagi na ochronie przyrody tylko w postaci parków narodowych i rezerwatów sugeruje ograniczenie działania leśników wyłącznie do eksploatacji dóbr przyrody, a równocześnie nobilituje w odczuciach społeczeństwa tych wszystkich, którzy postulują powiększenie parków narodowych i żądają zakazu wyrębu drzew w lasach. A przecież to dzięki pracy leśników zachowane zostały najcenniejsze fragmenty ojczystych lasów, które stopniowo przeszły w zarząd parków narodowych. Bez nich stan "ekologiczny" Polski byłby znacznie gorszy niż obecnie".

Piotr BAJKO

Fot. z archiwum "Niwy"

Jeszcze dobrych kilka lat po zakończeniu wojny w Bobrownikach nie można było żyć swobodnie.

Władza wie, co robi

Teodor Szusta w 1948 roku był dorastającym chłopakiem. — *To było latem* — wspomina — *akurat wróciłem z pola, umyłem się i wyszedłem posiedzieć na ławce. W pobliżu nikogo nie było, więc wybrałem się na spacer przez wieś. Zamyślony ani się obejrzałem jak znalazłem się na zastodolu. Chciałem już zawracać, aż tu nagle słyszę: "Stój! Kto idzie?". Był to patrol graniczny. Zaczęli mnie wypytywać, co robię, gdzie mieszkam, kogo znam, czy władza ludowa mi się podoba... Jakieś 10 km prowadzili mnie pod karabinem, najpierw do strażnicy w Jarylówce, a potem aż do Michałowa. Czort wie po co. Ktoś mi później powiedział, że taki był wtedy obowiązek WOP-istów, by od czasu do czasu przesłuchiwać miejscowych.*

Granica rozdzieliła i samych bobrowniczan — żywych od umarłych. Cmentarz został po tamtej stronie. Kilkadziesiąt lat odwiedzanie grobów swych bliskich było tu w praktyce niemożliwe. Władze żądały podań i miesiącami kazały czekać na wydanie pozwolenia. Dopiero niedawno, gdy wprowadzono przepisy o małym ruchu granicznym, te formalności przestały obowiązywać. Odtąd dwa razy do roku, na "Prowady" i Wszystkich Świętych, mieszkańcy Bobrownik i pobliskich wsi mogą przejść na drugą stronę granicy i postawić świeczkę na zarośniętej mogile swych bliskich.

Bywało, że granicę otwierano z okazji tzw. zlotów przygranicznych. Szczególnie pamięta się tu rok 1974, kiedy szykowano się do zakończenia budowy gazociągu. Rury kładzione z obu stron granicy miały się spotkać właśnie w Bobrownikach. Tu spawacz — przodownik i aktywista — uroczyście wykonał "złoty spaw". Przedtem władze poczyniły starania, aby "braterskie święto" przebiegało w odpowiedniej atmosferze. Pan Teodor zapamiętał, że przyjechał do nich sam komendant powiatowy milicji i zarządził rozbiórkę co gorszych domów. — *Gdyby mógł, to chyba zburzyłby całe Bobrowniki. Z Michałowa sprowadził "deta" i traktor z dwiema przyczepami. Przyjechał "det", chwycił za węgieł i po domu. Co można, wrzucili na przyczepy, resztę spychacz zrównał z ziemią. Żal było patrzeć. Traktorzysta wszedł do następnej, skazanej*

Jerzy JAKIMIEC

W kręgu złotego spawu



Przed wojną w Bobrownikach na Świsłoczy stał młyn. Z miechami ziarna na "żeleźniakach" — furach o drewnianych kołach obitych metalowymi obręczami — zjeżdżali tu gospodarze z całego ówczesnego województwa białostockiego. Chłopi spod Brzostowicy, Grodna i Wołkowyska oczekiwali na swoją kolej wspólnie z chłopami z Gródka, Krynek i Sokółki. Przy okazji rodziły się kontakty, znajomości — rozmawiano o urodzaju i o wielkiej polityce, jedni do drugich wpraszali się w swaty, bo akurat córka lub sąsiadka była na wydaniu. W 1941 r. Niemcy wysadzili młyn w powietrze. Po zakończeniu wojny ci ludzie — w większości Białorusini — na zawsze zostali rozdzieleni granicą państwową. Los sprawił, że ta granica przebiega właśnie przez Bobrowniki, a w miejscu, gdzie stał młyn, ustawiono szlaban. Chociaż długie lata przejście było nieczynne, to przygraniczne położenie okolicznym mieszkańcom do dziś przysparza samych trudności.

na wyburzenie, chaty. Spojrzał na ikonę, ręcznik, stół nakryty wyszywanym obrusem i się rozpłakał. Ale zadanie musiał wykonać. Niby porządek miał być, gdy przyjedzie delegacja radziecka, ale oni nawet uwagi na to nie zwracali. Uśmiechali się, widząc świeżo zepchnięte rumowiska na podwórkach.

Przyczółek polskości

Zdanie miejscowych w zagospodarowaniu terenów przygranicznych niewiele znaczy. Liczą się głównie potrzeby ogólnopaństwowe i międzynarodowe. W przypadku Bobrownik, jeszcze przed uruchomieniem tu przejścia granicznego, zadecydowano, że ten rejon powinien być wizytówką Polski. Tędy przebiega gazociąg, przejeżdżają transporty wojskowe i oficjalne delegacje. A nawet bracia z drugiej strony granicy widzą tylko małe domki i wąskie wstęgi pól, jakby wciąż panowała tu bieda i zacofanie. Tymczasem już kilkaset metrów dalej, tyle że po radzieckiej stronie, widniały gmachy kombinatów, rozpościerały się połacie łąk. Decydenci postanowili więc zbudować wizytówkę socjalistycznej Polski. Ni stąd, ni zowąd na gołych pagórkach zaczęły wyrastać pudełka bloków mieszkalnych. Przy samej granicy ulokowano Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną z centralą w Łużanach. W Bobrownikach wybudowano filię kołchozu z hangarami na tysiące owiec i bazą maszynową. Do bloków szybko wprowadzili się robotnicy z głębi kraju — Kaziki, Roberty, Patrycje, Moniki, Stasie. Dzisiaj, po kilkudziesięciu latach, nie można wykluczyć, że polityka władz centralnych w tym przypadku była również skierowana na polonizację "ściany wschodniej". Takie są przynajmniej niektóre jej skutki. Okolica szybko uległa wyludnieniu, w blokach pojawiało się coraz więcej małżeństw katolicko-prawosławnych, a białoruski charakter tych terenów ulegał stopniowemu zatarciu. Ot, taka sobie miniekspansja polskości.

Obecności przyjezdnych nikt jakoś nie postrzegał w kategoriach celowej polonizacji. Były jednak przypadki, gdy sprawy narodowościowe wychodziły na wierzch. O dawnych czasach ludzie nie chcą rozmawiać. Ale tragiczna śmierć młodego pracownika, "Mazura", podczas tegorocznych dożynek, ciągle jest na ustach mieszkańców. — *Czepialski był, awanturował się, dużo pił. We wsi mówią, że wyzywał prawosławnych od kacapów. Ktoś w końcu może mu przyłożył, dochodzenie prowadzi policja.* W związku z tą sprawą, w poszukiwaniu sensacji, przyjeżdżało tu kilku dziennikarzy. Niektórzy dopytywali się o aspekty narodowościowe. Prezes (miejscowy, nie ma odważnych z zewnątrz) żartem opowiadał im o pewnym liście, który otrzymał z jakiejś białostockiej instytucji. — *Sprzedajemy żwir dla firm budujących przejście. Wchodzi właśnie obowiązek posiadania na to koncesji i trzeba zdać egzamin. Przysłali mi pismo z Białegostoku, gdzie głównym warunkiem uzyskania koncesji była... "biegła znajomość w mowie i piśmie języka polskiego"...*

Pozostali pracownicy nie są skorzy do rozmów. — *Ogłoście lepiej, że mamy kombajn do sprzedania. Kto kupi, na pewno na tym nie straci. W dobrym stanie jest.*

Skazani na cierpienie

— *"Złoty spaw" w porównaniu z dzisiejszą budową przejścia granicznego to pestka* — mówią w Bobrownikach. — *Wtedy to przynajmniej wesoło było, du-*



żo gości, występy, no i tyle hałasu nie było. Myśleliśmy, że odetchniemy wreszcie od smrodu TIR-ów. Tymczasem zaserwowano nam dawkę tysiąckrotną.

Drogowe przejście graniczne dla ruchu towarowego uruchomiono w Bobrownikach w 1992 roku. Odtąd zjawiły się we wsi kolejki TIR-ów. Oczekujący kierowcy zaczęli zaśmiecać okolicę, nie dawali spać miejscowym. Od olbrzymich kół samochodów cierpiała też droga. Kostka już za rogatkami Białegostoku zaczęła siadać, pojawiły się wyrwy. W połowie tego roku przejście okresowo zamknięto. Rozpoczęto budowę nowoczesnych podjazdów, pasów, platform, budynków. Radny gminy Gródek, Walenty Citko z okręgu Bobrowniki, uważa że modernizację przejścia, a w praktyce budowę nowego, wymusiły głównie interesy państwowe. — *Jak otworzyli przejście, to oprócz prowizorycznych wiat żadnych budynków tu nie było. Wójt dał kilka szafek i używany sejf. Odprawy odbywały się po drugiej stronie granicy, gdzie są jakie-takie budynki i podjazdy. A tu... Polskie służby niewiele miały do powiedzenia, zjawiali się z neseserkami i z nimi wracali. Zarekwirowane towary wędrowały do sąsiadów.*

W lipcu rozpoczęto tu gigantyczne kopanie. Ciężki sprzęt budowlany rozdzielił Bobrowniki osiemsetmetrowej długości głębokim rowem, w którym mogłoby się zmieścić kilka, stojących nie opodal, bloków mieszkalnych. Najpierw wykopano prawosławny krzyż z ogrodzeniem i przystanek autobusowy. Mogiła radzieckich żołnierzy poległych w czasie II wojny światowej ocalała, ledwo zwisając nad piaszczystą skarpą. Wykopany piasek ciężarówki wywoziły za wieś. Trasa wiodła przez sam jej środek. Także z powrotem, gdy wiozły żwir. I tak prawie dwa miesiące, do połowy września, niemal codziennie od rana do późnego wieczora, co kwadrans we wsi drżała ziemia, pojawiały się kłęby kurzu i dym spalin.

Na początku sierpnia na sesji Rady Gminy w Gródku pojawili się delegaci z Bobrownik z protestem przeciwko "przejazdowi wywrotek o dużej ładowności przez wieś". Chociaż protest spotkał się ze zrozumieniem wójta i obradujących radnych, to niektórych z nich zdziwił skład delegacji. — *Przyglądam się i nie poznaję wśród nich swoich wyborców* — wspomina Walenty Citko. — *Twarze są mi jednak znajome, spostrzegam, że w większości przyjechali letnicy. Ich właśnie najbardziej zabolało, że niszczeją pielęgnowane ogródki i odnawiane domy dziadków, w których teraz urządzają dacze. Bo miejscowi są u nas cierpliwi jak kamienie.*

Rzeczywiście, stali mieszkańcy Bobrownik są ludźmi naprawdę cierpliwymi. Inni to by zaraz zrobili blokadę, powyciągaliby na środek wsi brony, kładliby się pod koła ciężarówek. Nie oni. Chociaż ściany domów im popękały, piece się porozpadały, płoty zasypał piasek — byli wyrozumiali — o co tak ich błagał wojewoda, odpowiadając na sierpniowy protest. No tak, przejście graniczne jest wszak inwestycją o znaczeniu międzynarodowym. Po co zawracać sobie głowę jakimiś wieśniakami i wykładać miliard złotych na drogę, która będzie użytkowana tylko przez dawa miesiące? — myśleli pewnie decydenci.

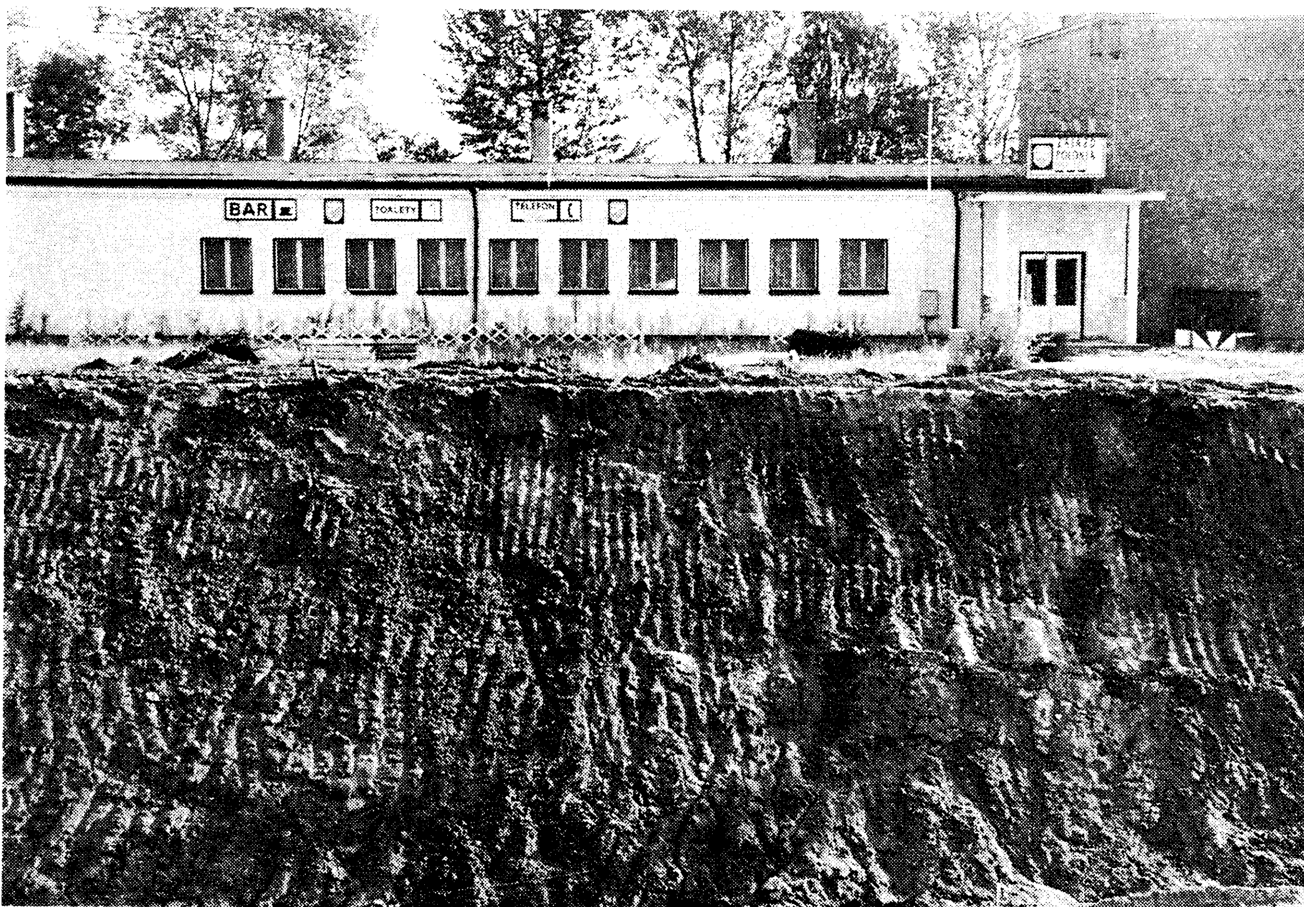
— *Nikt nami się nie interesuje* — mówią staruszkowie. — *Przyjechał wprawdzie wójt, delegat od wojewody, byli dziennikarze. Ale nic to nie dało — wysłuchali naszych żalów i pojechali.*

***

Przejścia graniczne dają z reguły możliwość całkiem przyzwoitego życia okolicznym mieszkańcom. Przykładem mogą być fortuny wyrosłe w pobliżu granicy z Niemcami. Także przy wschodniej granicy ludzie się bogacą. Jak w okolicy Terespola, gdzie w promieniu 30 kilometrów nie można znaleźć wolnego lokalu czy też działki z przeznaczeniem na działalność gospodarczą. Stacje benzynowe, zajazdy, hotele, sklepy rosną tam jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Coś ruszyło i w Bobrownikach. Inicjatywa pochodzi jednak z zewnątrz. Opustoszałą szkołę "tysiąclatkę" wykupił od gminy jakiś "Mazur" i założył w niej bar. — *Swój nie nazwałby go "Polonia"* — komentują we wsi. W ogóle nikt z bobrowniczan z budującym się przejściem nie wiąże żadnych nadziei na przyszłość. Młody chłopak, który skończył właśnie szkołę i zdobył zawód, chciał podjąć pracę na budowie. — *Gdzie tam, chodziłem po kilka razy, mają swoich z Warszawy, z Białegostoku. Naszych nie dopuszczą i potem, gdy skończy się budowa. Poczekam do wojska, wrócę, to natychmiast wyjadę do miasta.*

Jerzy JAKIMIEC

Fot. Leon Tarasewicz



Dorota SULŻYK

Siedem szpilek wiedźmy

— To prawdziwa historia. W okolicach Mielnika pewnej dziewczynie na płocie wieszano szmaty. I ciężko zachorowała. Pojechała do "babki" i ta jej powiedziała, że ktoś rzuca na nią uroki. Przestrzegła chorą, aby nie pożyczała nikomu przedmiotów codziennego użytku. I rzeczywiście jakaś kobieta przychodziła do niej i często pożyczała cukier, patelnię... Ta dziewczyna nie wierzyła w uroki. Śmiała się z nich, do momentu, aż sama doświadczyła ich "mocy". Młoda kobieta z tych samych stron, która opowiedziała mi o powyższym zdarzeniu, przypomina, że jej babcia często przestrzegała ją, aby nigdy nie rozwijać leżącego na ulicy czy na podwórku "zawiniątka", bo ktoś na pewno włożył w nie coś złego, swoje nieszczęście, aby mógł je zabrać człowiek. Nie wolno też zdejmować szmat powieszonych przez kogoś obcego na płot, bo ten ktoś miał czyniąc tak złe zamiary. W okolicach Bielska "na nieszczęście" wkładają w złożone drewno do palenia w piecu szmatkę, albo zgniłe jajko. — *Uroki zahaworywaju, bo to też chwaroba* — odpowiada zapytana o uroki "babka" Z. — *Jeduć tak sama, kab zamowić zawitki, ale ja na ich nie znajusia, bo wialiki hrech tady budzie. Hrech na całym maim pakaleniu, na prawnukach, a paszto majuć za mianie pakutawać.* Znachorka Z. twierdzi, że w dzisiejszych czasach jeszcze częściej rzuca się uroki niż kiedyś. Ten, komu na tym bardzo zależy, potrafi to zrobić. Mówi się, że wszystko zależy od

złych oczu,

ona zaś jest przekonana, że "oczy nie mają nic do gadania", trzeba tylko wierzyć w zabobony. — *Panaciahaliś z Rasieji i naszych panauczali. Hety Kaszpirowski — jon czaławieka wyleczyć praz telewizor? Panawozili hetych "Czornych magiau" i czytajuć. Byu u mianie baćka z dziećmi, jakija wieryli u trecie oko. Ad ruskich nauczylisia.* "Babka" Z. dużą częścią winy za czynienie "zła" obarcza lekarzy i pseudolekarzy ze Wschodu.

Od dawien dawna rzucano uroki i ludzie, którzy się z nimi zetknęli, najczęściej doszukują się przyczyny w "złych" oczach. — *Pewnego razu jechał orszak weselny. Babki, jak to one, biegły popatrzeć na nowożeńców. Jedna z nich powiedziała: "Czaho hladzicie, nahladziciesia jaszcze". I nagle konie zatrzymały się i wyprzęgły się z duh.* Dziadek Osip z Sokółki, który opowiadał mi tę historię, tak ją na koniec skwitował: — *O, widzicie, szto takoje u waczach jest szkodne u ludziej.*

Zdjąć urok

Ot, bywa, że przyjdzie człowiek do domu, usiądzie, bez ochoty do życia. Znaczy, że ktoś rzucił na niego urok — tak twierdzi babcia Kuźmiczowa z Gródka. Gródeckie znachorki w takim przypadku żegnały się, brały sól do ręki i trzy razy nad głową chorego zataczały koła, potem sól wyrzucały do pieca. Tę czynność obowiązkowo należało powtórzyć później jeszcze dwa razy przez kolejne dni. Przemywały też oczy święconą wodą, dawały też święconą wodę do wypicia — w zagłębieniu zewnętrznej strony dna butelki (trochę trudno wyobrazić sobie tę ceremonię).

Ale chyba nikt tak często nie ulegał urokom, jak dzieci i zwierzęta gospodarskie. Małym dzieciom do dziś przywiązuje się do rączek czerwone wstążeczki, dawniej nawet uderzało się je lekko "pałonikam" w główkę, aby nie bały się uroków.

Bezbronne zwierzęta

A ileż nasi gospodarze znają opowieści o urokach rzucanych na zwierzęta. Uprzywilejowanymi bohaterami są niewątpliwie konie i krowy. To dlatego konie tak często mają czerwoną wstążkę przy grzywie. Od wieków na Białorusi wierzono, że wiedźmy zabierają krowom mleko, a szczególnie sprzyjająca temu jest Noc Kupalna. Dziwił się kiedyś pewien baciuszka będąc dzieckiem, dlaczego w Paschalną Noc "świaszczennika" okrążają aż dwa koła chłopców, dziwił się tym bardziej starszym babkom, które starały się przez nie przedrzeć i dotknąć do "ryzy". Wytłumaczono mu potem, że jeśli uda się to starej babce, będzie mogła "na Jana" zabrać krowie mleko. Pamięta też sąsiadkę, którą złapano, gdy w Kupalną Noc szła do ich chlewa. — *Chadziła karowa pa łoncy. Dobra była, ponad 20 litrau małaka dawała* — opowiada dziadek Osip z Sokółki — *a iszła baba z wioski, sztoś pamamratała. I jaszcze nia dajszła da Sakołki, jak karowa adureła, paczała krucicca, skakać. U chaci nie dała małaka. I treba było pradać karowu.* Złe oczy zabijają kury, zabierają zdrowie świniom i krowom. A to wszystko z zazdrości. "Zazdrość ma wielką moc" — tak po ludowemu tłumaczy się magię uroków.

Młode niedowiarki

Nie wierzą w zabobony szczególnie młodzi ludzie, dopóki na przykład nie wyleczą liszajów poranną rosą, albo nie pozbędą się brodawek w bardzo tajemniczy sposób. Opowiadała mi pewna dziewczyna o tym, jak dzięki swojej babci z Bobrownik pozbyła się kurzajek. Do tej magicznej czynności potrzebne są dwie osoby. Ta z kurzajkami liczy je i mówi drugiej, ile ich jest. Od tej pory nie może nic mówić. Druga osoba zawiązuje taką właśnie liczbę węzełków na lnianej nitce i pociera nią brodawki, potem zakopuje ją pod rynną albo pod okapem. Jak zgnije sznureczek, znikną brodawki. I znikają! Chyba nikt tak jak dziadek Klim z Ozieran nie potrafił skutecznie sobie radzić z tą dolegliwością. Pan Adamik z Gródka do dziś nie może nadziwić się historii, która spotkała go przed laty. — *"Ty prydzi adrazu, jak zabaczysz małedy miesiac"* — *skazau Klim mnie, a mieu ja tady 7 let i pounyja ruki brodaukau. I prybieh ja da jaho. U noczy. U stadoli złażyu jon mianie ruki u storanu miesiaca i szaptau, szaptau... Patom skazau mnie, kab ja bieh da chaty. Tylko nie moh ja ahladacca i dziakawać. Pautarau jon heta try razy, szto-miesiac. I pamahło.*

Brzmią te wszystkie historie jak baśnie opowiedziane przez stare babcie — naszych wiejskich Homerów. Trudno dziś uwierzyć, że zajmowały one naszym przodkom duży obszar ich codziennego życia. Czasem, może z konieczności, decydowały o zdrowiu, szczęściu, a nawet o życiu i śmierci.

***

Kobiety (a i mężczyzn też), które potrafią rzucać uroki trudno dziś nazwać wiedźmami (wiedźmarami). Ich cała moc zamyka się w "złych" oczach, "złych" słowach, umiejętnie wetkniętym zgniłym jajku, szmacie powieszonej na płocie. Nie ma już dziś wiedźmarskich sław. Prawdziwe wiedźmy wiedziały, że istnieje na świecie 70 złych wiatrów, wiedziały, jaki wpływ na zdrowie człowieka ma wyrzucenie za płot o wschodzie i zachodzie słońca siedmiu szpilek, wiedziały, jakie obwarzanki o osobliwych kształtach powiesić w polu na samotnych drzewach. Mogły przepowiedzieć śmierć lub wyzdrowienie według wskazówek danych przez liście barwinku...

Jerzy SULŻYK

BAS odnaleziony

Przeciętne studia trwają pięć lat. Niby to niewiele, a zarazem dużo. Tempo życia, jego nasycenie, gęstość wręcz, sprawia, iż dokonują się w człowieku w jednej chwili czasem zmiany, na które w innej sytuacji potrzeba by wielu lat. Młodość, jak pierwsza burzliwa fermentacja, pośpiesznie wypycha swoją moc poza ciasne naczynie codzienności. Buntować się jest naturą młodości. Uczyć się jest rezultatem woli człowieka. To właśnie połączenie tych dwóch elementów powoduje, iż środowiska studenckie, akademickie, są najbardziej twórcze. I niepokorne.

Nauka, ta prawdziwa, nie manipulowana na użytek władz czy ideologii, jest wolna (wiedzą o tym naukowcy). To poczucie wolności nauki, a czasem poszukiwanie obszaru wolności, docieranie do niego, czasem ledwie muśnięcie (dotarcie do źródła) jest w efekcie wielką iluminacją, archimedesowym *Eureka!* Dla młodego człowieka odkrycie czegoś, stworzenie, znaczyć może czasem więcej niż chleb. Bo dodaje jeszcze innej siły — jak to powiedzieć? — nadaje życiu sens.

W stronę początku

Białoruskie Zrzeszenie Studentów (Biełaruskaje Ab'jadnannie Studentau — BAS) zarejestrowano w 1988 roku w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Nie był to jednak początek niezależnego białoruskiego ruchu studenckiego w Polsce. Rzec by można, isniejącemu już od kilku lat stanowi faktycznemu nadano prawne, instytucjonalne formy. Pierwsze próby zalegalizowania działalności organizacyjnej BAS-u podjęli białoruscy studenci z Warszawy i Białegostoku już w 1981 roku. Władze jednak odmawiały swojej sankcji. BAS działał więc nielegalnie, wykorzystując czasem możliwości podłączania się do innych, oficjalnych organizacji studenckich, np. do Zrzeszenia Studentów Polskich. Dzięki temu ukazały się m. in. niektóre numery "Sustreczau", pisma białoruskich studentów w Polsce. Zarejestrowanie BAS-u było oczywistym sukcesem, zwłaszcza jeśli spojrzymy na ten fakt z ówczesnej perspektywy. Pojawiła się oficjalna siedziba w Warszawie, na papierze wprawdzie, ale jednak, otwarto konto w banku, a oficjalne pisma opatrzone były pieczęciami. Może ktoś dzisiaj nie zdaje sobie sprawy z wagi wymienionych atrybutów, ale stanowiły one wówczas najważniejsze elementy w gąszczu urzędniczych przepisów, które decydowały o istnieniu organizacji. A więc właśnie, stało się. Władze uznały, że młodzi Białorusini spoza kontrolowanego przez państwo obszaru istnieją.

Od początku burzliwych lat 80. w Polsce niezależny ruch studencki stanowił swego rodzaju awangardę. Polityczną, intelektualną, kulturalną. W tym obszarze kształtował się młody ruch białoruski. Pierwsze odkrycia "nowej Białorusi" mogły być momentami nieco szokujące. Dla dopiero kształtującego swój charakter inteligenta odnalezienie własnej tożsamości narodowej w natłoku pojęć typu: tutejszy, prawosławny (Polak), ruski, kacap i wyartykułowanie, odkrycie niemal, odważnie (!) brzmiącego słowa "Białorusin", stało się aktem prawie że świętym. "Jestem Białorusinem" — brzmiało wtedy... dumnie. Po pierwsze: Jestem. Po drugie: Wiem kim.

Ten czas, kiedy wszystko, co niezależne było nielegalne, to okres najbardziej dynamicznego rozwoju białoruskiego ruchu studenckiego. Być może zadziałał fenomen konspiracji ze swoim jasno określonym celem walki i na swój sposób atrakcyjnymi dla młodego pokolenia metodami jego realizacji (poczucie zagrożenia, tajemniczość, stawianie pierwszych kroków na nieprzetartych jeszcze ścieżkach itp.). Powstające wówczas zalążki przyszłego BAS-u objęły wiele ośrodków akademickich. Najsilniejszymi były Warszawa i Białystok, ale oprócz nich białoruscy studenci organizowali się w Lublinie, Gdańsku, Olsztynie. Od momentu zarejestrowania BAS-u we wszystkich tych ośrodkach zaczęły działać koła uczelniane. Ten stan rzeczy wymagał już innej formy pracy organizacji. Nie potrzebna była konspiracja, a kontakty koleżeńskie pomiędzy członkami zrzeszenia, powstające w naturalny sposób, zaczęły być dublowane organizacyjnymi formułami (przewodniczący, członek Rady Głównej, skarbnik itd.). Innego charakteru nabrała odpowiedzialność za mającą miejsce działalność. Romantyczna, w pewnym sensie, walka z wielkimi słowami na ustach, jak patriotyzm, poświęcenie, ideały, ustępować zaczęła miejsca odpowiedzialności przed organizacją za wykonanie bardzo konkretnych zadań. Wydawałoby się, że zorganizowanie "Atrasin", wędrówki, spotkania jest prostsze od "podniesienia świadomości Białorusinów" czy "odrodzenia języka białoruskiego". Bynajmniej. W pierwszym przypadku jest to bowiem określona, łatwo ocenialna praca, w drugim, wzniosłe, trudne do uchwycenia w codziennym życiu, hasła. Jedno i drugie jest niezbędne i jak najbardziej naturalne. Jedno i drugie, niestety, wpada w zależność od czasu, od okoliczności.

Elita i doły

Wypracowane wówczas formuły działalności, świeże atrakcyjne, ściągały do BAS-u nowych członków i sympatyków. Garstka swego rodzaju aktywistów potrafiła stworzyć wokół



II Zjazd BAS-u w 1989 r.

Fot. ze zbiorów J. KALINY

siebie pewną pozytywną aurę. Ci działacze zaczęli szybko być przedmiotem podziwu "szarych" członków. Imponowała wszystkim ich operatywność i siła płynąca, jak się zdaje, z jasno zdefiniowanych przekonań. To oni nadawali ton dyskusjom, ale też znali sposoby na "naciągnięcie" władzy na pieniądze, organizowali imprezy, pisali, drukowali. Tak tworzyła się jakby zamknięta elita. Pierwsze głosy, że BAS zamyka się na nowe osoby spoza, bliżej jednak nie określonego, kręgu pojawiły się w 1989 roku. Nowe pokolenie studentów, rozpoczynających naukę po czerwcu '89, zostało zepchnięte w obszar niczyj, poczuło się trochę zagubione. Powstało wrażenie sytuacji, w której założyciele BAS-u mówią: "Myśmy stworzyli tę organizację. Zobaczymy, co wy z tym zrobicie."

Zagubienie "młodych"

W sposób automatyczny "młodzi" wchodzili w tzw. środowisko. Zbyt automatycznie. Dzisiaj oni, starzy już członkowie BAS-u, często poza nim, mówią, że cała spuścizna po pierwszych działaczach w postaci sztandarowych już imprez typu "Atrasiny", "Baćkauszczyna", a nawet "Basowiszcza", została jakby zrzucona na ich barki. Nie odczuli oni jakiegoś czeladniczego, krótkiego choćby, przygotowania do późniejszej działalności. Zabrakło otwarcia starszych. Zabrakło prostej wymiany poglądów. Słowem wpływ nowych, młodych członków BAS-u na jego oblicze był żaden. Wszystko potoczyło się w myśl zasady bezwładności. Jakby chodziło o maksymalne asekurowanie słabych jeszcze wówczas form działalności — dzieci — BAS-u.

I tu okazało się, że gdy "starzy" — rodzice — odeszli, dzieci zaczęły słabnąć. Coraz mniej chętnych przychodziło, żeby brać gotowe wzory i pielęgnować je. To wymagało nie twórczej, a odtwórczej pracy. I tak powiało nudą. A jakież "nudne" są dziś pytania, które zadają tzw. "mastadonty" (weterani): "Jak tam atrasiny?" "Szto z Basowiszczam?" "Baćkauszczyna?" Czy aby nie zaginą? — słychać w nich obawę. A BAS dzisiaj z poczucia obowiązku, ze strachu przed ewentualnym wstydem, nie dla idei, dla pięknych porywających myśli... organizuje imprezy. Niektóre, jak choćby "Basowiszcza", są sukcesami. Choć nie dla wszystkich chyba, ale to osobny problem.

Kryzys i bezsilność

Ten kryzys, jak można by określić dzisiejszą kondycję BAS-u, nie jest niczym wyjątkowym. Wszystkie niezależne "walczące" dawniej organizacje popadły w pułapkę wolności (vide NZS). Przyznam, że bardzo to demoralizujące wytłumaczenie. Nie zawiera bowiem w sobie ani krzty optymizmu, a jedynie usprawiedliwienie własnej... bezsilności. Może to bezsilność każe włączać się w ten powszechny kryzys? Zadajmy jednak sobie pytanie: NZS przyczynił się jakoś do upadku komunizmu w Polsce, a co BAS? Jaki jest jego dorobek? Niewątpliwie ogromny. To każda "Baćkauszczyna", każde wydanie "Sustreczau", każde ognisko... Cały sztab młodych ludzi, którzy dzisiaj są, a przynajmniej starają się być **normalnymi Białorusinami** w Polsce i starają się robić wiele, aby ta normalność nie została wykoślawiona (to ich dzieci głównie poszły do prawosławno-białoruskiego przedszkola). Chylić czoła, bezwzględnie.

Czy dzisiaj nie można by robić tego samego, co robili założyciele BAS-u? Przecież ciągle trzeba prowadzić swego rodzaju walkę o sprawy białoruskie na Białostocczyźnie. Coraz mniej młodych ludzi mówi po białorusku, coraz więcej polonizuje się w tempie, rzec by można, telewizyjnych wideoklipów. Zdaje się więc, miejsca dla młodych i energicznych studentów Białorusinów jest dosyć na naszym podwórku. A tu masz, ani z Lublina, ani z Gdańska, ni z Olsztyna żadne sygnały działalności BAS-u nie docierają. Na spotkania w Białymstoku przychodzi kilka, rzadko kilkanaście osób.

Pokolenia

Gdzieś spotkałem się z opinią, że to wina obecnego pokolenia BAS-u. Tamci, pierwsi działacze, trafili na czas walki. To był nowy żywioł, świeży podmuch. Za parę lat jacyś nowi basowcy, co wyrośli już w innych warunkach, znajdą "swój sposób". A ci dzisiejsi? Trafili na "dzień po przełomie". W wielką nieokreśloność. Nie potrafili przejąć spadku po "starych", dla młodych nie umieją wymyślać atrakcyjnych rzeczy. Ale jak mają to robić, skoro w tych kategoriach — atrakcyjności — nikt nie potrafi rozumować. Dla dzisiaj odchodzących ze studenckiej działalności sprawy białoruskie to mimo wszystko **poświęcenie, praca, wiara w sens podjętej idei.** Gdzie tu miejsce na atrakcyjność? Gdzie tu miejsce dla nowych studentów?

BAS był nie tylko awangardą. Stał się, można powiedzieć, swoistą "kuźnią kadr" dla innych form aktywności, które zaczęły dawać o sobie znać na białoruskiej niwie po 89 roku. Dawni członkowie BAS-u znaleźli się m.in. w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Białoruskich, Białoruskim Towarzystwie Historycznym, redakcjach "Nivy" i "Czasopisu", białoruskiej (i ukraińskiej) redakcji Radia Białystok, w sekcji białoruskiej V Programu Polskiego Radia.

W tym wszystkim narzuca się jednak nieodparcie pewna refleksja, iż **BAS ukształtował tylko jedno duże pokolenie.** Tych, którzy próbowali go stworzyć przygotowując podłoże i tych, którzy go stworzyli. Dla następnych gdzieś, nie wiedzieć czemu, grunt zaczął usuwać się spod nóg. Dzisiaj to pokolenie coraz bardziej się rozbija.

Miejsce awangardy, jak wskazuje sama nazwa, jest na przedzie. Pokazywać innym, co czynić, wskazywać drogi. Taki narodnicki, organicznikowski charakter BAS-u trwale wpisał się w jego wizerunek. Studenci "szli w lud", po wioskach, rozmawiali z mieszkańcami, zadziwiając ich niejednokrotnie swoją postawą. Kto był na którymś z rajdów "Baćkauszczyna", widział że ta jego robota ma sens. Ukazywał mu się bowiem smutny, ale prawdziwy obraz jego małej ojczyzny. Swój język, swoje pieśni, zwyczaje, swoje jedzenie i swój samogon. Ciepły wieczór i chłodny poranek na twardej podłodze wiejskiej świetlicy albo na sianie w stodole. I do młodszych kolegów jeździli studenci, do szkół. Szukać następców, nauczać, dawać przykład. Dzisiaj tego typu działalność BAS-u jest prawie niezauważalna. Dzisiaj odrodzenia wymaga samo środowisko studenckie. BAS praktycznie zniknął z życia uczelni, czyli z właściwego sobie gruntu, gdzie powstawał.

Do niedawna większość białoruskich studentów, uczących się na polskich uczelniach, pochodziła ze wsi, niewielu było ich z miast i miasteczek. Dzisiaj prawdopodobnie proporcje się zmieniły. To przesilenie przypadło akurat na początek lat 90. Mała ojczyzna przenosi się powoli ze wsi do miasta. I rozpływa się.

Eugeniusz MIRONOWICZ

Białorusini w Polsce po roku 1989

Wiosna 1989 r. była okresem przełomowym w historii Polski. Obywatele otrzymali prawo swobodnego wyboru jednej trzeciej składu Sejmu i całości nowo utworzonej izby — Senatu. W ramach tych powszechnych gwarancji obywatelskich Białorusini uzyskali możliwość zaistnienia jako zbiorowość narodowa oraz przekreślenia skutków wynarodawiającej polityki ostatnich ekip komunistycznych. Niemal wszystkie mniejszości narodowe w Polsce, walczące wówczas o własną reprezentację parlamentarną, szukały i znajdowały poparcie "Solidarności". Władze centralne opozycji także dążyły do porozumienia z Białorusinami i poszukiwały sposobów na umożliwienie uzyskania przez reprezentanta tej mniejszości miejsca w Sejmie. Nie było jednak takiej woli ze strony białostockiej "Solidarności", która odrzuciła związane z tym sugestie kierownictwa związku. Nie garnęła się również do aliansu białoruska inteligencja, zrzeszona w nielegalnym Klubie Białoruskim, obawiając się powstania podobnych relacji jak w przypadku BTSK — władze komunistyczne. Białorusini wystawili własnych niezależnych kandydatów, uzyskując ok. 10 proc. głosów w skali województwa. Wynik ten jednak nie dawał miejsca ani w Sejmie, ani w Senacie.

Pierwszy solidarnościowy rząd Tadeusza Mazowieckiego wykazał wiele dobrej woli w stosunku do mniejszości narodowych w Polsce. W 1990 r. na ich potrzeby zostały przekazane stosunkowo duże środki finansowe, które przez poszczególne grupy narodowe zostały wykorzystane w różny sposób. Ukraińcy i Litwini zreformowali swoje towarzystwa, a pieniądze otrzymane z budżetu wykorzystali na zakup nieruchomości. W przypadku Białorusinów, z niegdyś nieformalnych struktur powstały nowe organizacje — Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne, Związek Młodzieży Białoruskiej. Olbrzymie dotacje rządowe trafiły jednak do BTSK, a ich wykorzystanie wzbudzało liczne kontrowersje. Dało to w środowisku białoruskim początek sporów nie tylko politycznych, lecz także o charakterze kompetencyjnym.

Duże znaczenie w procesie kształtowania stosunków polsko-białoruskich na Białostocczyźnie miały wybory samorządowe z 27 maja 1990 r. W gminach i miasteczkach Białostocczyzny tworzyły się komitety wyborcze reprezentujące prawosławną bądź katolicką grupę wyznaniową. Ci pierwsi najczęściej występowali pod szyldem Białoruskiego Komitetu Wyborczego, ostatni — pod nazwą Obywatelskiego Komitetu Wyborczego "Solidarność". W kilku gminach, gdzie w radach uzyskali przewagę przedstawiciele Komitetów Obywatelskich, dokonano niemal całkowitej wymiany obsady stanowisk administracyjnych i usunięto z pracy Białorusinów. Nowy burmistrz Bielska Podlaskiego oficjalnie ogłosił, że zwolnił Białorusinów, gdyż było ich za dużo. Model demokracji według zasady "zwycięzca bierze wszystko" uległ od tej pory na Białostocczyźnie upowszechnieniu.

W większości gmin zamieszkałych przez Białorusinów nie nastąpiły jednak żadne zmiany personalne; przy władzy pozostała stara nomenklatura pochodzenia białoruskiego. Komitety Obywatelskie "Solidarności", często tworzone tu przez odrzuconych za różne przewinienia działaczy partyjnych, nie zyskały zaufania ludności białoruskiej, która w niektórych gminach stanowiła 90 proc. ogółu mieszkańców.

Podczas wyborów prezydenckich 1990 r. ludność białoruska głosowała na kandydata obozu lewicy, Włodzimierza Cimoszewicza, w drugiej turze — na nie znanego przez nikogo Stanisława Tymińskiego. Generalnie głosowano przeciwko Lechowi Wałęsie, "Solidarności" i zmianom, które przyniosły pogorszenie się sytuacji ekonomicznej większości mieszkańców tego ubogiego regionu Polski. Załamanie się zbytu na produkty rolne, gwałtownie rosnące bezrobocie i niepewność jutra wywoływały sentymenty za minioną epoką. Dano temu wyraz w kolejnych wyborach parlamentarnych 1991 i 1993 roku. Białorusini, odrzucając własnych kandydatów wystawionych przez Białoruski Komitet Wyborczy, reprezentujący nurt demokratyczno-liberalny, głosowali na lewicę.

Upadek komunizmu w Polsce był natomiast z ulgą przyjmowany przez znaczną część inteligencji białoruskiej. Dla tej grupy liczyło się zniesienie cenzury, swoboda zrzeszania się, możliwość prowadzenia działalności kulturalnej, naukowej, wydawniczej bez ingerencji aparatu policyjnego bądź administracyjnego. Atmosfera wolności na początku lat 90. sprawiła, że Białostocczyzna stała się terenem spotkań opozycji z Białorusi radzieckiej, białoruskiej emigracji politycznej oraz białoruskiej inteligencji z Polski. Spotkania te zostały odczytane przez część polityków polskich, w tym także z solidarnościowego obozu rządzącego, jako knowania przeciwko Polsce. Kuriozalne wystąpienia posłów Komitetu Obywatelskiego Ziemi Białostockiej w Sejmie III Rzeczypospolitej i oskarżanie Białorusinów o nielojalność świadczyły, że nowa władza nie wiedziała kompletnie nic o białoruskiej mniejszości narodowej. Ujawniony przez posła lewicy Włodzimierza Cimoszewicza w październiku 1990 r. tajny raport rządowy o białoruskiej mniejszości narodowej wypełniony był stereotypowymi i mitologicznymi wyobrażeniami o Białorusinach, krążącymi wśród miejscowej społeczności polskiej.

Podpisanie przez Polskę konwencji międzynarodowych, gwarantujących ochronę praw mniejszości narodowych, dało Białorusinom podstawy do domagania się realizacji tych zobowiązań. Wszystkim rządom polskim po 1990 r. wysyłano projekty powołania w Białymstoku filologii białoruskiej oraz placówki naukowo-badawczej, która zajmowałaby się tworzeniem infrastruktury dla zaistnienia szkół z białoruskim językiem nauczania. Żaden rząd do tej pory nie odpowiedział na te postulaty.

Obecnie w 37 szkołach istnieje możliwość nauczania języka białoruskiego na zasadach dobrowolności, lecz przedmiot ten zleca się często nauczycielom bez odpowiedniego przygotowania (wychowania fizycznego, prac technicznych, rusycystom), którym brakuje godzin do pełnego etatu. Filologia białoruska istnieje w Warszawie



W 1990 r. ludność białoruska głosowała na Włodzimierza Cimoszewicza. Na zdjęciu: W. Cimoszewicz w kuluarach festiwalu "Piosenka Białoruska '94" w Białymstoku.

Fot. A. MAKSYMIUK

i Lublinie, lecz tam prawie nie ma studentów Białorusinów. W Białymstoku zaś nie może zaistnieć, gdyż — jak twierdzą przedstawiciele władz miejscowej Filii Uniwersytetu Warszawskiego — musi być spełniony warunek w postaci zatrudnienia ośmiu samodzielnych pracowników naukowych, których nie ma w Białymstoku. W Warszawie i Lublinie filologia białoruska funkcjonuje zatrudniając zaledwie jednego samodzielnego pracownika naukowego.

Trudno również znaleźć choćby ślady zrozumienia dla białoruskich postulatów w obecnej sejmowej komisji ds. mniejszości narodowych i etnicznych. Podczas spotkania tej komisji z przedstawicielami białoruskiej mniejszości narodowej w grudniu 1993 r., poseł rządzącej koalicji (Białorusin z pochodzenia) Sergiusz Plewa oznajmił: "Jeżeli są wam potrzebne programy szkolne, podręczniki, to zbierzcie się, usiądźcie i napiszcie je".

Ignorancja administracji państwowej wobec potrzeb białoruskich przybiera czasem karykaturalne wymiary. Dla przykładu, od dwóch lat istnieje międzyrządowa, polsko-białoruska komisja ds. szkolnictwa dla mniejszości narodowych po obu stronach granicy. W październiku 1994 r. komisja ta obradowała na Białostocczyźnie, zastanawiając się nad stanem białoruskiej oświaty w Polsce. Urzędnicy z Mińska i Warszawy rozważali problemy ludności białoruskiej w Polsce, lecz bez udziału przedstawicieli tej społeczności.

Wobec braku reakcji rządowych na postulaty odnośnie powołania wspomnianej placówki naukowo-badawczej, białoruskie środowisko naukowe Białegostoku podjęło próbę realizacji tych planów bez udziału państwa. W listopadzie 1993 r. zostało powołane Białoruskie Towarzystwo Historyczne, które w ciągu roku wydało 3 monografie historyczne oraz dwa tomy "Białoruskich Zeszytów Historycznych", stanowiących zbiór artykułów, recenzji, materiałów źródłowych. Nieliczne środowisko naukowe, bez etatów, siedziby i środków technicznych zdołało przedstawić dorobek porównywalny do wyników prac Instytutu Historycznego białostockiej Filii UW, zatrudniającego kilkudziesięciu pracowników etatowych.

Dotacje Ministerstwa Kultury i Sztuki są w zasadzie jedynym źródłem finansowania kultury białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. W trzystutysięcznym Białymstoku, gdzie około 30 proc. mieszkańców stanowią Białorusini, w 1994 r. z funduszu przeznaczonego na finansowanie przedsięwzięć kulturalnych w mieście Białorusini otrzymali zaledwie 0,02 proc. Nieco lepiej jest w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, gdzie Białorusini stanowią ponad połowę mieszkańców. Tym niemniej, np. w Bielsku Podlaskim 20 proc. imprez kulturalnych zorganizowanych w tamtejszym domu kultury, adresowanych do środowiska białoruskiego, wywołało oskarżenie dyrektora tej placówki, Sergiusza Łukaszuka, przez radnych z Komitetu Obywatelskiego o to, że faworyzuje Białorusinów kosztem Polaków. W obawie przed podobnymi reakcjami nawet w tych samorządach, gdzie Białorusini mieli zdecydowaną przewagę, rzadko w jednakowy sposób traktowana jest kultura polska i białoruska.

W ostatnich latach niemal do zera zbliżył się udział Białorusinów w obsadzie kierowniczych stanowisk administracji państwowej. W 1993 r., kiedy wakowało stanowisko wicewojewody białostockiego, poseł rządzącej partii PSL, obecnie minister, Adam Dobroński, w wywiadzie udzielonym miejscowej gazecie oświadczył bez ogródek, że funkcji tej nie może pełnić osoba reprezentująca mniejszość narodową.

Najtrudniejszym problemem jest jednak porozumienie obu narodowości zamieszkujących Białostocczyznę. Białorusini znają język, literaturę, kulturę, historię Polski, chodzą do polskich szkół, uczestniczą w polskim życiu kulturalnym. Nie istnieją natomiast takie relacje w kierunku odwrotnym. Ani Święto Kultury Białoruskiej w Białymstoku, ani Festiwal Piosenki Białoruskiej czy spektakle teatru z Mińska nie wywołują żadnego zainteresowania Polaków. Tylko nieliczne jednostki (np. dziennikarze z racji pełnienia obowiązków służbowych) są reprezentantami środowiska polskiego na imprezach kulturalnych organizowanych przez Białorusinów. Rzadko zdarza się, by ktoś z miejscowych Polaków przyznał się, że rozumie język białoruski, chociaż część z nich posługiwała się nim w młodości. Jeszcze niedawno w warunkach psychologicznych Białostocczyzny język białoruski oznaczał wiejskość, a więc coś gorszego. Z dyskusji prasowych wokół problemu przywracania nazw historycznych miejscowości wschodniej Białostocczyzny wynika, że nie ma obecnie żadnych szans, by obok nazw tych miejscowości w języku polskim były umieszczane nazwy w języku białoruskim, chociaż takie możliwości stwarzają traktaty międzynarodowe ratyfikowane przez Polskę.

Przyszłość białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce w dużym stopniu zależy od stosunku do niej polskiej większości. Ten z kolei warunkowany jest sytuacją ekonomiczną kraju, jakością kontaktów między Mińskiem i Warszawą oraz modelem politycznym państwa, który wciąż jeszcze się kształtuje.

Artykuł jest skróconą wersją referatu przedstawionego przez autora na sesji naukowej w Ostrawie w maju br.

Stróże ateistycznego porządku

W okresie PRL-u najwyższą władzę sprawowały komitety Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Sekretarze partyjni czuwali nad "właściwym" funkcjonowaniem administracji państwowej, zakładów produkcyjnych oraz prowadzili nadzór nad wszystkimi przejawami społecznej aktywności obywateli. Przedmiotem zainteresowania ateistycznych funkcjonariuszy PZPR była również Cerkiew prawosławna, której wpływy społeczne starano się sprowadzić do minimum. Walka z Cerkwią odbywała się na dwóch płaszczyznach — ideowej oraz materialnej.

W kanonach ideologii PZPR Cerkiew była instytucją "wsteczną", stanowiącą "przeżytek" skazany w "państwie sprawiedliwości społecznej" na likwidację. Takie założenia dawały podstawę do lekceważącego traktowania duchowieństwa i wiernych. Odczuwa się to czytając prezentowane obok pismo I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Hajnówce, Piotra Saniukowicza.

Przed II wojną światową prawosławni mieszkańcy Hajnówki, mimo starań, nie uzyskali zezwolenia na utworzenie w tej miejscowości parafii. Dopiero w 1942 roku, przy aktywnym wsparciu działaczy białoruskich, niemieckie władze okupacyjne wyraziły na to zgodę i wydzierżawiły "zdewastowany budynek Dyrekcji Lasów Państwowych wraz z działką nieruchomości na cele kultu religijnego" (tak stwierdził w piśmie z 14 stycznia 1961 r. wicedyrektor Urzędu d/s Wyznań Jan Lech w odpowiedzi na wspomniany monit P. Saniukowicza). Budynek hajnowianie odremontowali i zaadaptowali na cerkiew jeszcze w 1942 r. W 1946 r. władze polskie przedłużyły umowę dzierżawy. Podjęta w pierwszej połowie lat 50. próba wykupienia na własność użytkowanej nieruchomości nie powiodła się i w 1960 r. kancelaria Metropolity Warszawskiego i całej Polski podjęła starania o ponowne przedłużenie dzierżawy na okres 40 lat. Warunki tej umowy nie spodobały się władzom partyjnym w Hajnówce i spotkały się z ostrą reakcją I sekretarza komitetu partyjnego, który wysłał cytowane niżej pismo do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, skąd trafiło do Komitetu Centralnego PZPR. Sprawę tę — jako interwencyjną — aparat partyjny przekazał zgodnie z kompetencjami do Urzędu d/s Wyznań w Warszawie. Problem rozwiązano po myśli lokalnych władz partyjnych w Hajnówce.

Zwraca uwagę styl pisma wicedyrektora Urzędu d/s Wyznań Jana Lecha, które było odpowiedzią na interwencję KC PZPR. Zasadniczo różni się ono od cytowanego niżej pisma sekretarza w Hajnówce, gdyż nie ma tam słów lekceważenia w stosunku do Cerkwi prawosławnej. Widać za to odmienne traktowanie tego samego problemu przez dwie instancje "władzy ludowej" — zasadniczo nie różniące się w meritum, ale ukazujące nadgorliwość oraz służalczość lokalnych aparatczyków. Brutalna i prostacka walka z Cerkwią, jakiej przejawy zaprezentował urzędnik partyjny w Hajnówce, nie mieściła się w ramach antycerkiewnej przecież polityki władz PRL-u. Centrum kurtuazyjnie brało pod uwagę opinię "przeważającej części parafian prawosławnych w Hajnówce, stanowiących kilkutysięczną rzeszę robotników z tamtejszego kombinatu" — taką motywację przytoczył wicedyrektor Urzędu d/s Wyznań Jan Lech. Społeczność prawosławna w Hajnówce, wykazująca się "bierną lojalnością wobec władzy ludowej", miała bowiem służyć jako przeciwwaga dla społeczności rzymskokatolickiej w prowadzonej przez PZPR polityce.

Osobnym, ale nie mniej intrygującym problemem jest stwierdzenie sekretarza z Hajnówki, że "cerkiew powstała z inicjatywy nacjonalistycznego komitetu białoruskiego". Władysław Zin w książeczce poświęconej historii parafii w Hajnówce, opisując działalność komitetu parafialnego w latach okupacji niemieckiej, nic nie wspomina o jego białoruskim obliczu. Zastanawiająca jest natomiast podana przez Zina informacja o wyjeździe z Hajnówki w 1944 r. braci Demiana i Eliasza Bazyluków, którzy byli głównymi postaciami w komitecie cerkiewnym. Czyżby to oni wchodzili w skład "nacjonalistycznego komitetu białoruskiego" i dlatego musieli uciekać w lipcu 1944 r. przed zbliżającym się od wschodu frontem radziecko-niemieckim?

Sławomir IWANIUK

Hajnówka, dn. 7 czerwca 1960 r.
Do Sekretarza KW PZPR
w Białymstoku
tow. Kudły

Komitet Powiatowy PZPR w Hajnówce przesyła w załączeniu odpis umowy dzierżawnej, która na zalecenie Ministerstwa Leśnictwa ma być zawarta pomiędzy Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych w Białymstoku a tutejszą parafią prawosławną.

Uważam, iż umowa ta jest wyrazem lekkomyślnego trwonienia mienia państwowego i nie zgodna z wytycznymi naszej partii jak pod względem politycznym tak i ekonomicznym. Wymieniony w umowie obiekt stanowi własność państwa, jak ziemia i budynki. W okresie okupacji z inicjatywy nacjonalistycznego komitetu białoruskiego i przy poparciu okupanta budynek byłego nadleśnictwa został przekształcony w cerkiew. Pop zagarnął oczywiście grunta znajdujące się przy nadleśnictwie o powierzchni 2,90 ha. Cały obiekt znajduje się w centrum miasta, gdzie cena państwowa 1 m^2 działki budowlanej wynosi 15 zł — daje to wartość wspomnianego obiektu 450 tysięcy zł poza wartością budynków. Natomiast cena wolnorynkowa tych gruntów kształtuje się 50-60 zł za 1 m^2, co daje sumę około 1.500 tysięcy zł. Pozostaje więc pytanie, na jakiej podstawie państwo robi tak kosztowny prezent dla księdza.

Uważam, że plac o powierzchni około 1 ha znajdujący się pod samą cerkwią i wokół niej może być ewentualnie sprzedany dla parafii według obowiązujących cen, natomiast pozostała powierzchnia około 2 ha powinna być przekazana pod zagospodarowanie dla miasta.

W związku z powyższym prosimy o interwencję w KC, celem unieważnienia tej szkodliwej tranzakcji. Okres, na który ma być zawarta umowa, razem z tą symboliczną opłatą, stanowi w zasadzie darowiznę dla parafii, z czym nie możemy pogodzić się. Nadmieniam, że Zarząd Lasów Państwowych w Białymstoku jest podobnego zdania co my.

I-szy sekretarz KP PZPR
w Hajnówce
P. Saniukowicz

Sokrat JANOWICZ

Wiktor Szwed – świadek epoki



-3-

Tworzywem jest mowa. Dla muzyka dźwięk. Dla malarza farba. Ale to jeszcze nie wszystko. Plastyk chce, by nie ogarnął ludzi daltonizm. Muzyk wie, że powszechna głuchota zamurowałaby go na amen. Cóż byłoby po literacie w recydywę analfabetyzmu czy zaniku mowy... Wiktor Szwed musi myśleć tak samo. Asymilacja Białorusinów postawi solidny krzyż na jego osiągnięciach? To sytuacja totalnego zagrożenia, w istocie analogiczna ze stanem wojny, kiedy to cały naród rzuca w kąt spory i waśnie społeczne, by móc wytrzymać, wytrwać, ostać się. Analogia ta o tyle nietrafna w tym wypadku, że stoi on samotnie na linii obrony wartości narodowych. Jest postacią tragiczną, jak i wszyscy pisarze białoruscy końca dwudziestego wieku. — Zaciekle wyrzekamy się swego, /Ponoć z gorszej gliny jesteśmy ulepieni. /I choć nikt nas nie zmusza do tego, /I że los jednaki dla wszystkich w tym kraju, /Nie ma chętnych do zostania Białorusinem, /Koniecznie pragniemy stać się Polakami, za wszelką cenę. /Imiona dzieciom zmieniamy na byle nieswoje, /Własnych, od wieków rodzimych, nie cenimy. /Jeno nazwiska u nas póki co stare, /Lecz jeszcze trochę — i po nich nic nie zostanie. /Z każdym dniem jest nas mniej i mniej — /Rozpływamy się w polskim żywiole niepohamowanie, /I wkrótce prawdą stanie się to, /Że Polska naprawdę jest krajem jednorodnym.

Przypomina mi to bezimienną elegię celtycką, eksponowaną w wersji angielskiej w muzeum w Bath, w domniemanej ojczyźnie legendarnego króla Artura: — Coraz mniej już nas, i nawet psy nasze przestają rozumieć po celtycku... Przewodnik objaśnił mi, że było to w apogeum anglizacji Brytanii; opierała się Kornwalia i sama Walia, stanowiąca akurat wydzielone księstwo, dzięki czemu do dziś nie rozpłynęło się w mgłach Albionu antyczne narzecze pramieszkańców Wyspy. Anglik nie pojąłby obaw Wiktora Szweda; do tego dyskursu trzebaby co najmniej Walijczyka.

Z niejaką lubością dogląda Wiktor Szwed kolejnej grządki w swym poetyckim ogrodzie rozmaitości. Jest nią poezja publicystyczna, społecznie użyteczna w mikroskali codzienności. Rozmyślałem, skąd to u niego się bierze. Zrównoważony Wiktor żywo reaguje na zbrodnicze głupstwa ludzkości. Kiedyś przejął się Hiroszimą, tym także, że lotnik samolotu z bombą atomową nie przetrzymał zgryzot sumienia i zwariował, uświadamiając sobie aż nadto straszliwy bezsens dokonanego czynu, zwłaszcza że nie wymagała tego pilna konieczność natury wojskowo-operacyjnej; Japonia upadała, a o co naprawdę poszło wtedy, dzisiaj wie każde dziecko.

Na schodach banku Sumitoma
Kształty człowieka są odbite.
Tu przysiadł ktoś po wyjściu z domu
I już nie podniósł się z granitu.

Gorącem stopił go olbrzymim
Atom i w twardy głaz zamienił.
Jak pomnik — symbol Hiroszimy
Zaklęty drzemie on w kamieniu.

Grozą przemawia do przechodnia:
— Patrz i na zawsze zapamiętaj!
Poprzez podobną nową zbrodnię
W kamieniu możesz być zaklęty.

I choć ten wiersz udatnie nadawał się na tani plakat, to jedynie w złej intencji można dyskwalifikować go i wyrzucić za próg literatury.

Pożądana obrona twórczości Wiktora Szweda nie wynika bynajmniej z mnogości utworów, łatwych do podważenia, wypunktowania. Z takim nastawieniem mało komu nie dałoby się przyprawić gęby. Na zupełnie co innego zwracam tutaj uwagę: jego poezja jest słabo postrzegana poza obrębem białoruszczyzny. Incydentalnie krąży w literackim krwiobiegu Polski i gdzie indziej. Do pewnego stopnia ciąży nad tym, niewątpliwie, dość irytująca dla mnie niedbałość autora w samoprezentowaniu się w dalszym świecie, w którym nikt dziś nie ma głowy do grzebania się w voluminach na niezliczonych półkach bibliotek. To się nazywa: bycie obecnym na rynku literackim, na salonach. Z tym trochę, jak z niegdysiejszą panną na wydaniu, wprowadzaniem jej na bale... Czuję, że nie mylę się w mniemaniu, iż Wiktorowi nie powodzi się głównie z przyczyny jego trudnej odbieralności za kręgiem Albaruthenica. Nie jest to akurat wyjątkowa przypadłość, jakaś niedobra okoliczność. Spójrzmy dla porównania na recepcję literatury polskiej w Europie. Kogo najchętniej tam czytają? Na pewno nie tych, którzy po uszy tkwią w niepowtarzalnie polskich dylematach. Nie pogłębiając się w drobiazgowe roztrząsania, Wiktor Szwed boleściwie kłopocze się umieraniem mowy ojczystej, czemu daje wyraz w pełni obsesyjnie. Europejskiemu czytelnikowi to niezrozumiałe, a jużci deklaracje miłowania jej uchodzą za Wisłą i Karpatami za rodzaj nadumanego masochizmu. Niemcowi czy nawet Polakowi w wieku naszych synów i córek, by wytłumaczyć te niepokoje, dla których niejeden cykl utworów

Szweda poczyna się jak ten, z "Gościńca", datowanego 1992 rokiem — przysłoby mi nielicho namęczyć się.

Mowo rodzinna, mowo moja droga,
Jakże możemy ciebie nie miłować...

Konia z rzędem temu, kto w tradycji angielskiej wyszuka podobne strofy! Od wielu pokoleń pieśniarze białoruscy klną się w swej gorącej miłości do dźwięków narodowego słowa, stając się tym samym po trosze nudni i dokuczliwi. Niestety, ich uczucia nie spotykają się z wzajemnością. Szczególnie widać to w obecnej dobie. A przy okazji wskazuję oto na niesamowity paradoks — w rosyjskojęzycznej tymczasem Białorusi, w której praktycznie nie słyszy się już słowa białoruskiego, sama twórczość literacka w tym kraju nadal rozwija się w zasadzie wyłącznie po białorusku; jak dotychczas, kroniki nie notują wybitnych indywidualności innych właśnie. Okazuje się zatem, że kultura jest w stanie kwitnąć na gruncie pozaetnicznym, niczym łacińskie piśmiennictwo w barbarzyńsko wielojęzycznym Średniowieczu. Bo któż to i w ile stuleci od powstania Królestwa Polskiego poważył się był w końcu zawołać: Polacy — nie gęsi..!



Ktoś wreszcie zapyta: no dobrze, ale czy będzie istnieć literatura białoruska? Odpowiadam: tak. Marzy mi się jednakże, by masowe nakłady książek jej twórców były możliwe w mowie oryginału, nie zaś dzięki przekładom rosyjskim lub polskim u nas. Tłumaczenie bowiem rzadko zdarza się na poziomie kongenialnym.

Nie wiedzieć czemu wstydzimy się mówić o pieniądzach za pracę literacką, jak gdyby nie o to chodziło... Dlaczego pisarz ma zarabiać mniej aniżeli hydraulik? Balzac pisał również dla pieniędzy. Dostojewski — dla wyłabudania się z długów. Mickiewicz zliczał swe straty finansowe, powodowane mu przez wydawców na dziko. Literat, to zawód.

Po tym wtręcie wyjaśniającym, gwoli odmitologizowywania procesu twórczego, niejako uczłowieczania go na równi z każdą działalnością ludzką w naszym kręgu cywilizacyjnym, chcę przejść do najgłówniejszej cechy, charakteryzującej zarówno twórczość Wiktora Szweda jak i warunkującą ją psycho-kulturową mentalność epoki. A to dlatego, że sprawa jest bez wątpienia szersza. Poetyckie zmyślenie, twór imaginacji, odczuwana w skali społecznej fantastyka, to przymioty powszechnego stosunku do rzeczy artystycznej jako takiej. Wiersza albo i powieści nikt z elementarnie obytych z kulturą nie przyjmuje dosłownie, niczym artykułu prasowego czy komunikatu informacyjnego. Metaforyczność języka, intelektualna aluzyjność akcji i narratora wymaga pewnego wyrobienia umysłowego u odbiorcy, delektowania się celną przenośnią i tede. Chociażby pobieżnej lektury (osłuchania) księgi ksiąg, Biblii-Pisma Świętego; że rzucania pereł przed wieprze nie wolno wyobrażać sobie z pogańską adekwatnością, bo to wówczas nawet nie śmieszy, a bezgranicznie zasmuca.

Żyliśmy w totalitaryzmie i pewnie pożyjemy, pomimo naszego widzimisię, że już po nim, i że tacy z nas wspaniali raptem demokraci. Niestety, czym skorupka nasiąknie za młodu... Wiktor jak i parę pokoleń po nim żył w przedziwnych czasach czarodziejów, groźnych prób realizacji utopii Raju na Ziemi. Coś takiego nigdy przedtem nie wydarzyło się historii uniwersalnej, stąd moja fascynacja tematyczna zjawiskiem. Prastara tęsknota ludzka, by Słowo stało się Ciałem, przełamała się w słowiańskim komunizmie w jednię, co prawda niższego lotu: to rzeczywiste, co zostało nazwane. Samo słowo zaś zatraciło poniekąd swą pierwotną funkcję komunikowania się wzajemnego. Nie zanudzając czytelnika teorią literatury pięknej, nieanalizowalnością cudu artyzmu, przyznajmy od razu, że tamte, straszne teraz, dekady jawiły się jednocześnie czymś w rodzaju platońskiej dyktatury intelektualistów, a więc rządami filozofów i poetów. I to nad ludem, który z samej swej istoty sięga pierwej raczej po chleb, aniżeli błyskotliwą metaforę i wzruszającą frazę... Polityka jako styl literacki. Było.

Przewaga kiełbasy i wódki nad kulturą jest oczywista. I jeśli komuniści zasługują na ociupinkę uznania, to w kontekście ich usiłowania odwrócenia tych naturalnych proporcji, czyli porządku rzeczy; nie tylko wdzięczność Zachodu należy mi się za to, że go porządnie wystraszyli, wymuszając na nim humanizację wysoce produkcyjnego kapitalizmu. Pamiętam rozdawanie za darmo biletów do teatru, wmuszanie ich klasie robotniczej, która przysypiała już w połowie pierwszego aktu "Wyzwolenia"; wnet wykombinowała wyręczanie się dzieciskami w robieniu frekwencji. W ogólności był to zabieg nader interesujący, nie bacząc na znane perfidie ideologiczne komuny, która nie wróci nawet w Białorusi, pomimo nostalgii po niej tamtejszego narodu radzieckiego w tej Wandei pozeteserowskiej. Były to baśniowe czasy, bardzo literackie, w których pisarza traktowano ze śmiertelną powagą. Bardzo starano się o niego, do tego stopnia troskliwie, że

aż tchórzył on przed samym sobą i swymi niedozwolonymi myślami. Z drugiej jednak strony skłonność w nim do utożsamiania słowa zapisanego z substancją rzeczywistości nie mogła wywoływać w nim zbytnich rozterek na tle niezgodności semantycznych. Walki podjazdowe z cenzurą — jeśli dobrze się zastanowić — nie miały ściśle na celu wybronienie założonego kodu informatycznego, precyzji nazewniczej i przeciwdziałania deformowaniu wypowiedzi w imię bieżących interesów politycznych władzy. Działała nawzajem magia platońskich idei (najpierw plan stołka, a potem sam stołek), taż sama, co u niedouczonych właścicieli PRLu: niewypowiedziane nie istnieje! — Przeceniano rolę słowa.

Nastała teraz wolność, mów co chcesz i guzik kogo to obchodzi, i nie jest dziś tak, że Wiktorowi Szwedowi zakazuje się lamentów nad upadkiem narodowości. Kiedyś nie mógł publicznie wypłakać się, bo czynniki oficjalne musiały czuwać nad sielsko-anielskim obrazem ojczyzny, a lament ów — obawiano się — spowoduje ogólnonarodowy szloch i parcie ku duchowo-nacjonalnemu odrodzeniu. Trzeba było "wolności z Solidarnością", by przekonać się, że żałośnie niewielu to wzrusza! Życie mknie swoim torem i wcale oto nie walą tłumy na wieczory autorskie głośnych przedwczoraj opozycjonistów. Koniec epoki barbarzyńców wg Wiesława Kazaneckiego szybko zaskutkował zachodnią moralnością, w której literat nie jest specjalnie łakomym kąskiem dla nikogo, a o jego pozycji w społeczeństwie zaświadczają nie bulwersujące wypowiedzi, lecz dobrze sprzedające się nakłady dzieł. Tomiki Wiktora Szweda onegdaj rozchwytywano i po dwieście egzemplarzy naraz w trakcie spotkań w Hajówce, w Bielsku Podlaskim. Dzisiaj natomiast nie słychać o edytorze chętnym do powtórzenia niegdysiejszych pięciotysięcznych nakładów zbiorków jego wierszy; najwyżej kilkaset. I nie ceny stanowią barierę; książka przestała być bajkową ucieczką od dnia powszedniego w rodzinie, na którego banalny bieg nie miano, przynajmniej iluzorycznego, wpływu. Był czymś z góry zaprogramowanym, za wszystkich myślał Nauczyciel Narodów, państwowo czczony Wódz i Ojciec.

W niedawnym wywiadzie dla prasy Wiktor mimochodem wyraził zdziwienie, że już sporadycznie jeno jest rozpoznawany w ojczystych stronach, co w domyśle należałoby tłumaczyć kurczeniem się etnosu białoruskiego jak i wzrastającą niedostępnością dóbr ducha. Zapewne, lecz nie tylko, i chyba głównie nie tylko. Zamiast teoretycznych uzasadnień, dopowiadających powyżej wyprowadzone wywody, posłużę się rozjaśniającym przypadkiem z moskiewskim poetą Jewtuszenką: w niedalekiej stosunkowo przeszłości wynajmowano mu stadiony na recytacje. Od kilku lat bytuje cicho jako skromny wykładowca literatury rosyjskiej w prowincjonalnym uniwersytecie stanu Oklahoma. Zmienił się biedak nie do poznania, kiedu rok temu oglądałem go w TV Florydy.

Czy koniec epoki poetów — sumień narodów? Wszelki totalitaryzm nie może obejść się bez nich. Nieprzekupnych spotyka los Lorki, Josipa Mandelsztama. Dzisiaj nikt na nich nie dybie: liryka sobie, rzeczywistość sobie. Wiktor zapomina pomału jak wyprostaczkowie przechodzą na renty rolnicze, a następców brak. Wiktor próbuje zatem przeadresowania swej twórczości na plebejskie przedmieścia, ale tam już nie ma on pamiętanego z wiejskiej przeszłości wzięcia. Że trzebaby pisać po polsku, to jeszcze pół biedy, jak poświadczają zdolności samoprzekładcze Wiktora Szweda. Problem w tym, że urodził się on w Morzu, a nie w miasteczkowej Hajnówce, i wzrastał w klimacie wartości bynajmniej nie drobnomieszczańskich. Z tym jest podobnie, jak z jego wierszowaniem o dzieciństwie z fujarką jankomuzykantową, chodzeniem na gruszki w przerwy międzylekcyjne, gdy tymczasem, brzdąc z lat już dziewięćdziesiątych, przepędza swój wolny czas przed telewizorem czy na grach komputerowych: niewiele obchodzą go gruszki i kaczuszki.

Komunistyczni przywódcy pouczali literatów i przywoływali ich do porządku. Dzisiaj czyta się ich przemówienia jak teksty z zamierzchłej epoki

Tomiki Wiktora Szweda onegdaj rozchwytywano i po dwieście egzemplarzy naraz w trakcie spotkań w Hajówce, w Bielsku Podlaskim. Dzisiaj natomiast nie słychać o edytorze chętnym do powtórzenia niegdysiejszych pięciotysięcznych nakładów zbiorków jego wierszy; najwyżej kilkaset.

glądali ruchawi naówczas porucznicy w cywilu... Dopytywali się, co miał on na myśli w "kwiatkach białoruskich" (czy nie lepsze są, towarzyszu, "kwiaty robotnicze"?).

Włosy jasne, lniane,
Oczęta chabrowe,
Twarzyczki rumiane,
Ręce silne, zdrowe.
W pracy nie leniwe,
W domu gospodarne,
Uprzejme, ofiarne.
Zawsze służą radą
I szczerą pomocą.
I nie chcą upadać
Przed burzą-przemocą,
Która, gdy napotka,
Szamoce, jak brzózki,
Te nasze ślicznotki,
Kwiatki białoruskie.

Trochę brzydko pachnie tu portretem przodownicy-kołchoźnicy? To nieustające ryzyko prawidłowego odczytania jego poezji. On nie był socrealistą. Był i pozostał pieśniarzem prostego ludu postrzeganego w przedurbanizacyjnej konwencji. Dziś owi albo i z kabaretu. W świecie demokratycznym natomiast między władzą i literaturą panować może tylko milczenie. Dobrze to czy źle — brak jednoznacznej odpowiedzi. Ludziom tego zawodu nigdy nie powodziło się znośnie bez jakiegoś mecenatu materialnego. Sztuki piękne, to nie ten towar, za którym uganiają się bazarowi kupcy. Zbyt wyrafinowany, jak na potrzeby bieżącego upłynniania. Rządy arytmetycznej większości, a stanowią one o realizatorskiej istocie demokratyzmu w przeciwieństwie do zawsze mniejszościowego totalitaryzmu, wszystko rozstawiają na swe miejsca w przestrzeni społecznej. Aż dziw pomyśleć, że gdzieś i kiedyś w jakimś gabinecie urzędowym ktoś panikował, iż straci swój orderodajny etat z powodu ludomaństwa Szwedowego, wychwalania wiejskiego żywota klasy przeznaczonej przecież do likwidacji, owej resztówki prywatnej własności środków produkcji, rudymentu kapitalizmu. Odpowiadano za Szweda, o czym nie musiał on wiedzieć. *Cdn.*

Sokrat JANOWICZ

Fot. Archiwum "Niwy"

Nowy "Zeszyt"

Staraniem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego ukazał się trzeci numer "Białoruskich Zeszytów Historycznych" ("BZH" nr 1(3)/1995). Pismo naukowe, w założeniu półrocznik, prezentuje artykuły, komunikaty, materiały źródłowe, polemiki dotyczące historii politycznej, społecznej, gospodarczej, dziejów kultury, demografię, georafię historyczną Białorusi, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Białorusinów zamieszkałych w obecnych granicach Rzeczypospolitej Polskiej. "Zeszyty" zawierają również omówienia i recenzje książek traktujących o wspomnianej problematyce.

W numerze trzecim, na 214 stronach formatu B5, znalazły się artykuły: Alaksieja Szałandy — "Uwagi o pochodzeniu herbu Chodkiewiczów", Marzeny Liedke — "Wpływ konwersji na przemiany kulturalne i językowe szlachty ruskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego w II połowie XVI wieku", Antoniego Mironowicza — "Herbarz Michała Szęciłły", Ariusza Małka — "Bielsk Podlaski w czasach pruskich", Ireny Matus — "Repatriacja Białorusinów z terenów województwa białostockiego do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej we wspomnieniach mieszkańców", Sławomira Iwaniuka — "Białoruska samoobrona na Białostocczyźnie w latach 1945-1947 (przyczyny tworzenia i działalność", Eugeniusza Mironowicza — "Sytuacja społeczności białoruskiej w Polsce w latach 1945-1956", Heleny Głogowskiej — "Białorusini na Pomorzu Gdańskim po II wojnie światowej — przyczynek do problemu", Elżbiety Czykwin — "Stosunek młodzieży polskiej do wybranych mniejszości narodowych" oraz Stanisława Alexandrowicza — "O potrzebie przygotowania syntezy historii Białorusi (do 1918 roku)". Po każdym artykule umieszczono streszczenie w języku białoruskim lub polskim (w zależności od tego, w jakim języku jest tekst) i angielskim. W "Zeszycie" pomieszczono również materiały źródłowe: przygotowane przez Lilię Citko "Wschodniosłowiańskie nazwy osobowe w XVI-wiecznych źródłach terenu polsko-białoruskiego pogranicza. Nazwy pochodzenia odapelatywnego", oraz przygotowany przez Sławomira Iwaniuka "Skład osobowy miejskich i gminnych rad narodowych powiatu Bielsk Podlaski w połowie 1945 r. (z uwzględnieniem narodowości i wyznania)". Profesor Andrzej Chodubski z Uniwersytetu Gdańskiego publikuje biografię Józefa Jeśmana (1868-1955), Oleg Łatyszonek — Mikołaja Demidowa (1888-1967), Doroteusz Fionik — Jarosława Kostycewicza (1896-1971). Całość dopełniają recenzje i omówienia sześciu książek oraz sprawozdania z trzech konferencji.

Dobra redakcja tekstów, staranna korekta i czytelna strona techniczna publikacji, a przede wszystkim duża wartość poznawcza zamieszczonych tekstów dają podstawę do stwierdzenia, iż "BZH" są najpoważniejszym naukowym pismem historycznym spośród wydawanych w Białymstoku. "Zeszyty" wnoszą również istotny wkład we wzbogacanie historiografii białoruskiej.

Ponieważ zamieszczenie obszernej recenzji przekracza ramy "Czasopisu', pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden tylko materiał "Skład osobowy miejskich i gminnych rad narodowych powiatu Bielsk Podlaski w połowie 1945 r. (z uwzględnieniem narodowości i wyznania)".

Dane osobowe członków administracji organizowanej przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, opublikowane w tym materiale głównie wg stanu na koniec lutego 1945 roku, zachowały się w aktach Wydziału Powiatowego w Bielsku Podlaskim, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Białymstoku. Spisy, sporządzane na polecenie władz

Роздумы Дзядзькі Кваса

Пастаянныя, шматгадовыя чытачы „Нівы" добра ведаюць творчасць таленавітага і мудрага селяніна з-пад Заблудава. Ёсць людзі, якія не канчалі універсітэтаў, але якія больш цікавыя свету, мінуўшчыны, людское душы чым неадзін вучоны і даследчык. Такім чалавекам быў Міхась Красоўскі, народжаны ў пачатку нашага стагоддзя ў Малынцы. Там правёў ён амаль усё сваё жыццё. Цікавы быў дзядзька свету і людзей. За жыцця яго пакалення адбылося шмат важных падзей у свеце. Дзяцінства ў беднай, пералюдненай беларускай вёсцы, юнацтва ў далёкім Паволжы ў час сусветнай і грамадзянскай вайны ў Расіі, цяжкія гады пасля вяртання з бежанства на радзіму... Быў дзядзька Міхась сведкам вялікіх перамен пасля другой сусветнай вайны, масавага эксодусу сялянскіх сыноў у гарады, пакідання роднай зямлі і культуры... Умеў у сваіх допісах, апавяданнях, вершах друкаваных у „Ніве" падзяліцца з чытачамі сваімі думкамі, разважаннямі, успамінамі вельмі даступна і займальна. Зараз не толькі чытачы „Нівы" могуць пазанёміцца з часткай творчасці Міхася Красоўскага. Некалькі месяцаў таму паявіўся зборнік прозы Дзядзькі Кваса — „Роздумы на калёсах", выдадзены Праграмнай радай тыднёвіка „Ніва". Варта было б выдаць і паэтычныя творы гэтага незвычайнага чалавека. А пакуль што — возьмем у рукі гэту невялікую але багатую кнігу — немагчыма пакінуць яе, не прачытаўшы да канца!

(вх)

Кавалерская доля

Любі зямельку, бо жывеш на ёй, а яна адплаціць табе сто разоў. Гэтаму ў ніякай школе ў нас, на жаль, не вучаць. А аксіёма гэтая была вядомая нашым продкам. І непаінфармаваныя нашчадкі страцілі грунт пад нагамі і сыплюцца ў горад, бы з дзіравага мяшка гарох. Выгаднае гарадское жыццё стварыла пагарду да працы хлебароба. І вёскі няспынна пусцеюць, а ў недалёкай будучыні „просты, тутэйшы" народ паўторыць апошні пачын яцвягаў. І зноў зашуміць пушча. Не я адзін такой катастрафічнай думкі. Падзяляюць яе і тыя, што не пайшлі ў беззваротнасць і гаспадараць да пары, да часу збавіцелькі-рэнты. Але яны маўчаць. Бо аб загібелі гаварыць страшна і безрэзультатна. Аб гэтым дасканала ведаюць тыя, што выпырхнулі з вясковага гнязда, і навукоўцы, якія розум маюць. Не толькі ведаюць, але і сур'ёзна думаюць, не

powiatowych, obok tak podstawowych danych, jak data i miejsce urodzenia, wykształcenie, zawód, stan cywilny, pełnione wcześniej funkcje społeczne, przynależność partyjna, podają również narodowość i wyznanie.

Materiał, w którym zamieszczono dane o członkach rad z gmin i miast: Białowieża, Bielsk Podlaski, Boćki, Ciechanowiec, Drohiczyn, Grodzisk, Hajnówka, Kleszczele, Klukowicze, Mielnik, Milejczyce, Narew, Narewka, Orla, Siemiatycze, Wyszki może być wykorzystany do przeprowadzenia całego szeregu analiz, porównań, formułowania wniosków. Bodaj jednym z najistotniejszych jest ten, że udział przedstawicieli narodowości białoruskiej i polskiej we władzach tworzonych przez PKWN był proporcjonalny do składu etnicznego tych terenów. Jest to więc oczywisty dowód na to, że powszechne w ostatnich latach obwinianie Białorusinów polskich o tworzenie aparatu władzy komunistycznej nie ma żadnych podstaw. Okazuje się, że Polacy i Białorusini w równym stopniu budowali komunizm w Polsce.

Drugie spostrzeżenie, w sposób oczywisty rzucające się nawet przy pobieżnej lekturze, to poniekąd oczywisty i naturalny fakt, że na Białostocczyźnie nie było wówczas żadnych Ukraińców (przy założeniu rzecz jasna, iż udział we władzach był reprezentatywny dla ogółu społeczności wschodniej Białostocczyzny). Skąd wobec tego wzięły się astronomiczne liczby kilkudziesięciu tysięcy Ukraińców, o których mówi kilku sfrustrowanych działaczy Związku Ukraińców Podlasia?

Trzeba mieć nadzieję, że odpowiedź na to oraz dziesiątki innych pytań dotyczących dziejów Białorusinów na Podlasiu przyniosą kolejne publikacje w "Białoruskich Zeszytach Historycznych".

(k.r.)

Nierozłączność prawosławia i Białorusinów

We wrześniu na półkach księgarskich pojawiła się bardzo interesująca książka autorstwa o. Grzegorza Sosny i Doroteusza Fionika, zatytułowana "Dzieje Cerkwi w Bielsku Podlaskim". Jest to już trzecia monografia historyczna wydana przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej, zatytułowanej "Dzieje Cerkwi w Bielsku na tle historii miasta", autorzy dali chronologiczny wykład ogólnej historii Cerkwi prawosławnej w mieście i okolicy. Opis ten stanowi wprowadzenie do części drugiej, w której w pięciu rozdziałach szczegółowo przedstawione zostały dzieje pięciu bielskich parafii — istniejących obecnie (*Preczystieńska*, *Woskresieńska* i *Michajłowska*) oraz historycznych (*Mikołajewska* i *Troicka*). Merytorycznie całość uzupełniają: "Wykaz źródeł rękopiśmiennych", "Wykaz źródeł drukowanych" i "Wykaz wybranej literatury", a także kilkadziesiąt ilustracji (w większości nigdzie nie publikowanych fotografii, plany, rysunki).

Dzieło o. G. Sosny i D. Fionika jest bardzo cenne z kilku powodów. Przede wszystkim z uwagi na olbrzymią wartość zebranej przez autorów faktografii, dotyczącej poszczególnych parafii. Nie byłoby to możliwe bez akt, szczęśliwie zachowanych w archiwach parafialnych. Ponadto można w danym przypadku mówić o nowatorskim ujęciu tematu. Z tego choćby względu, że po raz pierwszy na kartach monografii historycznej nastąpiło tak konkretne (udokumentowane) zespolenie problematyki wyznaniowej z narodową. Autorzy, ukazując w ciągu stuleci bielską społeczność prawosławną (i unicką w latach 1596-1839), dostrzegają także jej ruskość (białoruskość w pojęciu dzisiejszym). Tym sa-

---

толькі думаюць, але і ствараюць варыянты схілення сялянскай моладзі да земляробства. Не здагадваюцца творцы, што моладзь, па-сучаснаму выхаваная, мае асабістыя варыянты, якія раўняцца могуць з мудрасцю цара Саламона.

Дарма стараюцца даследчыкі, толькі час свой марнуюць на пусты занятак. Час варыянтаў даўно ўпушчаны, яго не вернеш і не дагоніш. І гэта найлепш ведае селянін. Збожжа спелае не косіш, — пасыплецца; сырое не ўбярэш — згноіш; бульбу своечасова не выбярэш з зямлі — змарозіш; у час пожню не злушчыш — палову ўраджаю страціш; не ў час пасееш — толькі зерне змарнуеш і гэтак далей, і таму падобнае. У сельскай гаспадарцы час даражэйшы за золата.

Былі ў нас і такія, што ўнаследавалі любоў да хлебаробства, але сплылі. Я бачыў хлопца, што за асенні час ачысціў усю калонію ад камення. А былі там велізарныя глыбы скандынаўскага паходжання, занесеныя ў чацвярцічным перыядзе ледавіком. Працаваў як катаржнік не па-сучаснаму, наследаваў прашчураў. І думаў стварыць узорнае гаспадарства. Але гаспадарку сам не паставіш на ўзровень, маці старэнькая. Трэба жаніцца. На шчасце, хлопец прыгожы, прыкметны. Да якой бы не заехаў, удача на сто два. Даецца пацалаваць і абшчупаць, дзе след. І не толькі замуж, а і ў магілу пойдзе за табою. Але калі прыходзіць пра згоду прыбіць і гарэлку піць (мілая традыцыя), выцалаваная і абмацаная, затаіўшы дых, пытае суджанага:

— А дзе будзем жыць, у горадзе ці ў вёсцы?

Не адна вясковая дзяўчына ставіць такое пытанне. У жаночым свеце выйсці замуж на сельскую гаспадарку лічыцца чыстым вар'яцтвам. Ведаў добра гэту палітыку наш герой, але думаў, дзяўчо закахалася па вушы (пайду за табою нават у магілу), дый кажа:

— Толькі ў вёсцы жыць нам, то ж у мяне такая калонія!

Але мілая і слухаць не хоча.

— Як на вёску, то шукай сабе другую.

Хлопец толькі вочы вырачыў. А мо яна жартуе? Давай далей абмалёўваць жыццё на гаспадарцы. Аж спацеў. А дзяўчына адно:

— Не хачу на вёску, каб ты мяне і золатам аблажыў!

Урэшце соладка пазяхнула, працягнулася і сонным крокам пайшла ў свой пакой. Зажурыўся хлопец, усё дарма, а дзяўчына бы шоўк-сырэц. Раптам усіхнуўся, успомніў народны спосаб на ўпартую дзяўчыну. І цішком усунуўся ў яе пакой.

— Чаго? — буркнула яна.

„Прыкідваецца, — падумаў, — усе яны такія", — і пацягнуў гатовыя да пяшчот рукі.

Востры боль ад удару яе прывабнае ножкі пачуў наш герой, калі ляцеў кувыркам да дзвярэй. Выйшаў з пакою мілы скрыўлены.

mym jest to w miarę dokładna historia Białorusinów w Bielsku Podlaskim i okolicznych wsiach, wchodzących w skład parafii miejskich.

Niestety, do druku zakradło się kilka pomyłek, wynikających głównie z niedokładnej redakcji i korekty tekstu. Mianowicie: na str. 33 ucięta została część planu Bielska, na str. 40 — w podpisie pod ilustracją powinien być umieszczony rok 1864 (a nie 1684), na str. 43 — o. A. Spaski na zdjęciu jest czwarty z lewej (nie trzeci). Również na str. 95 w podpisie pod ilustracją jest niedokładnie określony czas wykonania fotografii (po 1986 r.). Moim zdaniem ukazany stan dotyczy połowy lat 70. Błędy występują również w spisie treści (str. 193). Zamienione miejscami zostały tytuły rozdziału II i III i nastąpiło pomylenie cerkwi *Michajłowskiej* z cerkwią i monasterem św. Mikołaja. Podobnie nieadekwatnie odnotowano w spisie treści str. 187, na której znajduje się wykaz źródeł, a nie "Bibliografia".

Powyższe uwagi, dotyczące błędów korektorskich i niedopatrzeń redaktora, wpływają w jakimś stopniu na ogólną recepcję książki, nie podważają jednak jej wartości poznawczej. W takim przypadku redaktor wydania powinien jednak zadbać o umieszczenie erraty, w której powinny być sprostowane zauważone błędy. Taką praktykę stosują wszak najbardziej szanujące się firmy wydawnicze.

Podsumowując wypada tylko stwierdzić, że książka o. G. Sosny i D. Fionika jest bardzo wartościową pozycją i jej znaczenie dla poznania przeszłości wykracza daleko poza regionalne (bielskie czy też podlasko-białostockie) ramy.

Sławomir IWANIUK

Szanowna Redakcjo!

We wrześniowym numerze Waszego Pisma opublikowana została recenzja mojej pracy "Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Statystyczno-historyczny zarys działalności organizacji w latach 1980-1994" pióra Wiesława Chorużego. Będąc wdzięcznym za życzliwe spojrzenie recenzenta na trud moich ponad dwóch lat, pragnę jednocześnie ustosunkować się do niektórych krytycznych spostrzeżeń.

Zanim to uczynię, chciałbym zaznaczyć, że podzielam większość spostrzeżeń recenzenta, dotyczących redakcji technicznej pracy. Nie zajmuję się tym zawodowo, stąd te "niewielkie niedociągnięcia". Nie wypada również nie przyznać się do "literówek", dotyczących choćby liczby uczestników IX Walnego Zgromadzenia (poowinno być 51 osób jak w aneksie), oraz roku ukazania się pierwszego numeru "Wiadomości Bractwa" (powinien być rok 1992). Moimi niedopatrzeniami było też umieszczenie XII-XIII wiecznych bractw parafialnych w Rosji (zamiast na Rusi) oraz niedodanie (to było dla mnie oczywiste), że XVI-XVII-wieczne bractwa parafialne działały w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Z kolei informacja o tym, że "Fos" ukazywał się jako dodatek do "Listu Informacyjnego" do 1990 r., nie zaś do końca 1989 r., nie pochodzi ode mnie, lecz została zaczerpnięta z opracowania Sławomira Nazaruka ("Wiadomości Bractwa" 1992 r., s. 20).

Przejdę obecnie do innych krytycznych spostrzeżeń recenzenta, z którymi nie do końca się zgadzam.

Przed swą pracą nie stawiałem tak szerokich i licznych celów jak pragnął by tego recenzent. Nie zawiera więc ona analiz socjologicznych z tej prostej przyczyny, że, jak piszę we wstępie, "ograniczam się do skrótowego przedstawienia tematu w aspekcie historyczno-statystycznym". Analiz socjologicznych itp. należy więc poszukiwać raczej np. w pracach magisterskich pisanych na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Filii UW w Białymstoku. Za najcenniejsze w tym

---

— Мусі заснула? — пытае цешча.

— Заснула, — адказаў, — хай спіць.

— Пара і нам, пасцялю табе, зяцёк, у другім пакоі.

— Сядай, зяцёк, — адказаў будучы цесць, — вып'ем па чарцы на сон градушчы, каб цыганы не сніліся.

Выпілі, закусілі. Бацька кажа:

— Паслухай мяне, старога. У горад яна хоча. Давай сваю згоду. Абяцай: зіму, маўляў, перазімуем, а вясной у горад. А вясною скажаш: пасеем ярыну, пасадзім бульбу. А там і сена грабці, і жніво, так да восені дацягнеш. А потым Бог бацька, будзе відаць, што да чаго.

Паслухаў хлопец цесця і ўсё пайшло як па масле. Адгрукалі вяселле, перазімавалі, прыйшла вясна, пара сеяць. З раніцы да вечара маладажон у полі. Вярнуўся дадому, жонкі няма! Толькі паперка на стале. „Даражэнькі! Праляцелі шчаслівыя дні. Ведала я твае скрытыя думкі. Маўчала, не хацела сваркай атручваць жыццё. Цябе пацягнула ў поле, а мяне ў горад. Не будзь дурнем, не чакай мяне. Не буду я гной мясіць. Калі я табе дарагая, прыязджай у горад".

Цяжкай калодкай апусціўся хлопец на лаву. Гэты стан вучоныя называюць „шокам". Ён давёў нашага героя да таго, што той кінуў любімую зямельку і падаўся ў гарадскую беззваротнасць. Такія выпадкі стыхійныя ў сялянскім асяроддзі. А жаночы пол у апусташэнні вёскі адыгрывае вядучую ролю. Найзацятшыя мужыкі застаюцца бабылямі. І іх нямнога. Гаспадараць з бацькамі-пенсіянерамі, урэшце бачыш — і самі на пенсіі.

Лёсам гэтых загубленых па вёсках і хутарах задубелых кавалераў ніхто не цікавіцца. А равеснікі, што апынуліся ў горадзе, сустракаюць іх з іранічнай усмешкай. Прысуд іх згодны: „Кінуў бы ў пару сваю зямельку, махнуў бы, як мы, у горад, даўно сям'ю раздзьмухаў бы. Мы, гарадская брація, усе жанатыя, некаторыя нават і тройчы. Што перашкаджае мець некалькі жоначак: жывенькіх і здаровенькіх як арэшкі. Кантынгент з вёсак усё павялічваецца. Як мухі да мёду ліпнуць, не абараніцца. А за цябе, гаспадарыку, нават гарбатая не выйдзе. Нават каб меў найбольш быкоў. І будзеш капацца ў гнаі, пакуль носам не зарыеш. І закапаюць цябе чужыя людзі з разяўленаю ляпаю і вырачынамі вачыма. А тое, што ты выпруціўся, людзі пазналі, бо твае кароўкі раўлі, авечкі бляялі, свінкі квічалі. І ніхто тваю магілу ніколі не адведае, бо ты ж нікога жывога па сабе не пакінуў. Па табе будуць шаптаць толькі хваіны".

Погляд бесчалавечны. Гэтыя апошнія з магікан вартыя ўвагі навукоўцаў, кнігаедаў розных, палітыкаў. Пазнайце іх, памажыце ім, забытым Богам і людзьмі, абзавесціся гаспадынямі, вы ж не такое рашаеце і гэтае вам пад сілу. Натхні, Усявышні, вас!

Дзядзька КВАС

zakresie nalżałoby uznać pionierskie opracowanie Olgi Hajduczenia z 1990 r. pt. "Wychowawcze oddziaływanie wybranych form działalności Bractwa Młodzieży Prawosławnej", oraz obronioną w br. pracę Julity Aleksiejuk "Osobotwórcza rola działalności Bractwa Młodzieży Prawosławnej". Poza tym, żaden chyba autor nie byłby w stanie omówić wszystkich aspektów działalności Bractwa na niespełna stu stronach książki. Mimo "młodzieńczego" wieku organizacji, obszerność materiału dotyczącego jej historii i działalności jest już bardzo duża.

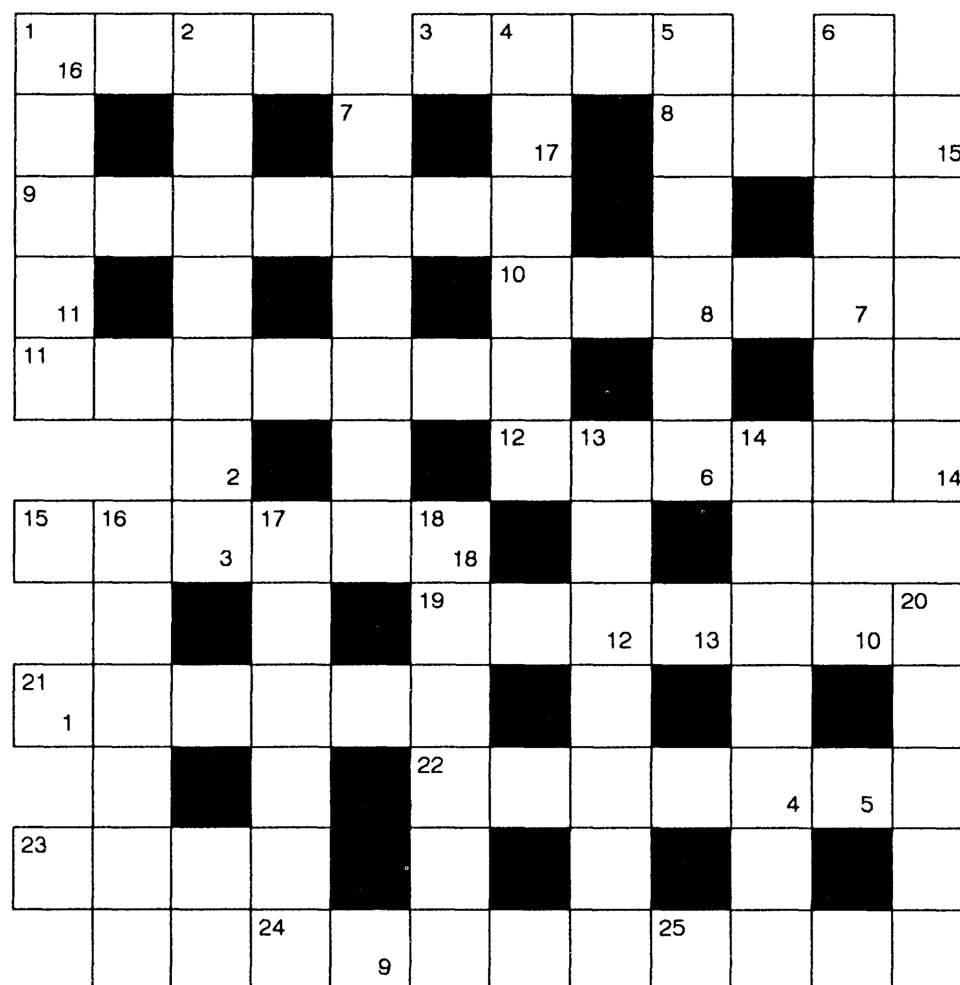
"Tylko w nielicznych wypadkach zostały zaprezentowane wypowiedzi i wspomnienia ludzi związanych z Bractwem" — pisze recenzent. To prawda, relacje działaczy Bractwa ograniczyłem do minimum, nie chcąc by "statystyczno-historyczny opis działalności" przybrał formę pamiętnika. Nie oznacza to jednak, że w pracy nie wykorzystałem wypowiedzi i wspomnień "ludzi związanych z Bractwem" (vide bibliografia na str. 96). Część z tych wypowiedzi po przystosowaniu do potrzeb pracy nie została wydzielona cudzysłowem. Poza tym, nie będąc osobiście przy narodzinach Bractwa, oraz pragnąc w miarę dokładnie oddać jego historyczne początki, brudnopisy pracy poddawałem wielokrotnej konsultacji z osobami najbardziej zaangażowanymi w działalność organizacji. Wspomnienia i relacje uczestników, o których pisze recenzent, bardziej pasują do opracowań socjologicznych, jakim z założenia moja praca nie była.

Tyle uwag, które, mniemam, wyjaśnią chociaż część niejasności związanych z książką.

Pozdrawiam i życzę Bożego błogosławieństwa w trudach Waszego Pisma na rzecz Cerkwi prawosławnej i narodu białoruskiego.

Jarosław CHARKIEWICZ
Białystok

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO:

1) ojciec żony, 3) święta — babka Włodzimierza Wielkiego, 8) ruchome u ślimaka, 9) Kantor — solista, 10) surowiec do produkcji piwa, 11) pierwszy apostoł powołany przez Jezusa, 12) Robert...., reżyser filmowy, 15) dziwak, maniak, 19) eks-Dacja, 21) armata, 22) konopny lub sizalowy, 23) przepływa przez Drezno, 24) dziewosłęb, 25) jednostka podziału administracyjnego w USA.

PIONOWO:

1) na mecie lub miernicza, 2) na sali sądowej, 4) szkolna jednostka czasu, 5) przyjemny zapach, 6) choroba skóry, 13) głośny płacz, szloch i narzekanie, 14) góruje nad meczetem, 16) babilońsko-asyryjska bogini miłości, 17) "tymczasowe" mieszkanie, 18) szczególna dbałość, 20) lasso.

Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 w prawych dolnych rogach.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród Czytelników, którzy do 25 października br. przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy kasetę magnetofonową z nagraniami zespołu "Biełу Son".

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

"Białoruś, Białoruś", Sokrat Janowicz.

Nagrodę wylosował Pan **Aleksander Dobczyński** z Białegostoku. Gratulujemy!

СПАТКАННЕ З ВЕРШАМ

Віктар Швед

Лёс чалавечы

Лёс чалавечы —
шчасце і мукі:
Радасць сустрэчы —
горыч разлукі.
Слодыч кахання —
сум адзіноты.
Людзей прызнанне —
з людзьмі турботы.
У блізкіх вера —
й расчараванне.
Планы, намеры —
іх распаданне.
Расце маёмасць —
растуць і страты.

Шчаслівы дома —
або распяты.
Надзея ў дзецях —
дзеці чужымі...

Дык ці ж на свеце
шчасце магчыма?

Чакаць мы сталі —
Добразычлівы
піхне лёс шалю
на бок шчаслівы.

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



МАЛЫЯ АЗЯРАНЫ

Мал. Уладзіслава ПЕТРУКА

Вёска гэтая маляўніча распаложана на ўскраіне Надсвіслацкіх пагоркаў, побач Вялікіх Азяранаў, пра якія мы пісалі месяц таму.

Вёска узнікла дзякуючы валочнай памеры праводжанай у каралеўскіх маёмасцях ад 1524 г. на працягу трыццаці гадоў. З таго часу паходзіць найстарэйшая звестка пра гэту вёску ў гістарычных крыніцах. У перапісе пераняцця двароў Гарадзенскага стараства пасля смерці старасты Аляксандра Хадкевіча ад 1578 г. так напісана: „Sioło Nowiki alias Ozierany Małe. 12 włók gruntu podlego”. Паводле гэтага запісу, існавалі два розныя назовы пасялення, што, мабыць, сведчыць пра тое, што гэтая тэрыторыя была заселена ўжо намнога раней XVI ст. (можа існаваў населены пункт з перыяду перад валочнай памерай, са старой назвай?). Некаторыя даследчыкі іншую вёску, згадваную ў пісьмовыхх крыніцах як Жамойдзь (Żomojdź) атаясамліваюць з сучаснай нам вёскай Малыя Азяраны. Азяранская зямля была і ёсць малаўрадлівай, пра яшчэ горшую зямлю пісалі калісьці „grunt nader podły”. Ужо ў XVI ст. у вёсцы было 12 гаспадарак, у некаторых гаспадарылі бацькі з жанатымі ўжо сынамі. З тых часоў усе гаспадаркі мелі абявязак адрабляць паншчыну ў фальварку ў Трэйглях каля Крынак.

Мала ведаем пра лёс вёскі ў XVII-XIX стст. Паводле вуснай традыцыі, ля дарогі ў Белагорцы на ўзгорку знаходзіцца могільнік, які скрывае астанкі памерлых жыхароў Малых Азяран (магчыма, што з XVI-XVII ст. — першай паловы XIX ст.). Недзе ад пачатку XX ст. памерлых азяранцаў хавалі на могільніку ў Крынках.

Вялікай падзеяй у гісторыі вёскі быў 1915 г., калі летам большасць азяранцаў, пераважна праваслаўнага веравызнання, падаліся ў бежанства.

Паводле перапісу з 1921 г. у Малых Азяранах жыло 184 жыхары (84 мужчын і 100 жанчын) у 36 дамах. З іх 125 чалавек — праваслаўнага веравызнання, 59 — каталіцкага. Праваслаўныя падпісаліся беларусамі, рымакатолікі — палякамі, але ўсе ў штодзённым жыцці карысталіся беларускай мовай.

Пасля другой сусветнай вайны вёска знайшлася ў межах Савецкага Саюза. 25 мая 1948 г. граніца памянялася, пайшла яна цяпер уздоўж Свіслачы.

У пасляваенны час паступова павялічвалася міграцыя, перш за ўсё маладога пакалення, у розныя гарады Польшчы. Толькі ў 1973 г. была праведзена ў вёску электраэнергія. Сёння ў гэтай калісьці шматлюднай мясцовасці жыве каля двух дзесяткаў жыхароў. Так як і калісь найчасцей носяць прозвішчы Крэйза, Чарнецкі і Трыбіла.

В. ХАРУЖЫ